

Dziś w numerze:

- \* Wicemin. Golański o zagadnieniu przedłużenia studiów str. 3
- \* Ilija Erenburg „Dom przy Bld. de Pasteur” str. 4
- \* Legitymacja zetempowska str. 6
- \* Nad materiałami XIX Zjazdu KPZR str. 7

# poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE



Polska Ludowa kroczy w szeregach narodów broniących pokoju. Wynika to z charakteru naszego ustroju ludowego, z naszych celów i zadań. Wiemy, że świat pokoju, demokracji i socjalizmu jest wielokrotnie silniejszy ideologicznie, politycznie i materialnie od tych sił, na które mogliby liczyć organizatorzy nowych napaści i prowokacji wojennych.

BOLESŁAW BIERUT

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

## POKÓJ

Nie zstąpi na nas jak gólabica,  
Ani wyniknie jak pora roku,  
Ani zapłonie jak błyskawica  
Na ziemi pokój.

Nie zrodzi nam się z kwiatów naręczy,  
Nie na piorunie, nie na obłoku,  
Nie spłynie na nas z niebieskają tęczą  
Na ziemi pokój.

Tylko się musi narodzić z woli,  
Jak kraw wytrysnąć z naszego boku,  
Z wysiłków naszych rosnąć powoli  
Na ziemi pokój.

Jak płomień buchnie z naszego trudu,  
Z podanej ręki, wspólnego kroku,  
Z okrzyku wszystkich na ziemi ludów:  
Niech będzie pokój.



## Wyżej błękitny sztandar pokoju

Jak wstrzymać toczące się wojny?... Jak zakończyć „zimną wojnę“?... Jak zabezpieczyć niezawisłość narodów i zagwarantować bezpieczeństwo wszystkich krajów?...

Te trzy zagadnienia nurtują dziś całą ludzkość. Wokół nich koncentrują się wysiłki światowego ruchu obrońców pokoju, gdyż rozwiązanie tych zagadnień zadecyduje o dalszych losach świata.

Idea współpracy międzynarodowej i przyjaźni, idea pokoju jest bliska wszystkim ludziom bez względu na różnice poglądów politycznych czy wyznania. Idea ta jest obca tym tylko, którzy na cudzej krwi zgarniają krociowe zyski, którzy dla zaspokojenia własnych ambicji dążą do władzy nad milionami. Ale takich jest tylko garstka. Pod sztandarem obrony pokoju, walki o idee niepodległości i suwerenności narodowej stoją natomiast setki milionów ludzi na całym świecie, na czele z potężnym Związkiem Radzieckim, stoją narody Chin, Polski i innych krajów demokracji ludowej, stoją miliony ludzi w krajach kapitalistycznych i uciemiężone narody kolonii.

Pod sztandarem obrony pokoju stoi naród polski. Przedstawiciele narodu polskiego, zgromadzeni na II Ogólnopolskim Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie w dniu 30 listopada, w uchwalonej rezolucji

stwierdzają w imieniu milionów patriotów polskich: „Chcemy współdziałać ze wszystkimi ludźmi wszystkich krajów, którzy pragną powstrzymania wojny i utrwalenia pokoju, którzy pragną, by stosunki między państwami oparte były na zasadach pokojowej współpracy, poszanowania suwerenności i równouprawnienia... Walczyć będziemy o pokój w Korei... Walczyć będziemy przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, przeciwko wskrzeszeniu faszystowskiego Wehrmachtu i przeciwko powrotowi do władzy hitlerowskich zbrodniarzy... Walczyć będziemy o wprowadzenie zakazu broni atomowej i bakteriologicznej... O redukcję zbrojeń... O zawarcie Paktu Pokoju...”

Sformułowania rezolucji są uogólnieniem polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, polityki popieranej przez cały naród polski, zjednoczony we Froncie Narodowym. Są one uogólnieniem potężnej twórczej pracy całego narodu, który buduje socjalizm, umacnia swą niepodległość, siłę gospodarczą i obronną. Zjednoczeni we Froncie Narodowym budujemy nowe życie wyzwolonej Ojczyzny. Realizujemy wspaniałe plany gospodarcze, wytyczoną pracą umacniamy siły naszego państwa ludowego, siły pokoju. Pokojowi służy i pokój umacnia każda tona wyprodukowanej stali, czy wy-

dobycy węgla, nowowyprowadzony dom czy dom kultury, każdy kwin-teal zboża i każdy dobrze zdany egzamin — cała nasza praca, całe nasze życie.

Działalność przedstawicieli Polski na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, złożenie przez ministra Skrzyszewskiego projektu rezolucji domagającej się w imię pokoju i przyjaźni współpracy między narodami natychmiastowego zaprzestania działań wojennych w Korei, redukcji sił zbrojnych, zakazu broni masowej zagłady i zawarcia paktu pokoju — to jeden z przykładów realnego wkładu Polski w rozwiązanie nurtujących całą ludzkość zagadnień.

Innym przykładem jest czynne poparcie, udzielane przez naród polski walce narodu niemieckiego o zjednoczone, demokratyczne i niepodległe Niemcy, co stanowi ważny czynnik akcji przeciwdziałania zbrodniczym, wojennym planom imperializmu amerykańskiego. Niemcy Zachodnie odgrywają w planach wojennych Waszyngtonu szczególną rolę. Adenauer — oddany wykonawca woli monopolu amerykańskich i niemieckich, zaufany rzecznik Watykanu, zgodnie z rozkazami imperialistów amerykańskich gorątkowo organizuje nowy Wehrmacht w Niemczech Zachodnich, na którego czele

stają osławieni zbrodniarze wojenni — Guderian, Halder, Kesselring, Speidel i inni.

Na czele walki narodu niemieckiego przeciwko szaleńcom i zbrodniczym planom wojny, rojonym wspólnie przez imperialistów amerykańskich i militarystów niemieckich stoi Niemiecka Republika Demokratyczna. Stosunki między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną układają się dziś na płaszczyźnie wzajemnej przyjaźni i współpracy. Popieranie przez rząd polski na forum międzynarodowym walki Niemieckiej Republiki Demokratycznej o zjednoczenie Niemiec, czynny udział wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w akcjach mobilizujących narody Europy i naród niemiecki do walki przeciwko przekształceniu Niemiec Zachodnich w bazę agresji amerykańskiej — akcjach takich, jak niedawna Międzynarodowa Konferencja dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego w Berlinie — to poważny wkład naszego narodu w walkę o pokój i zlikwidowanie wzniecanych przez imperializm ogólnisk wojny.

Konkretnie przykłady realizacji sformułowań rezolucji Ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju można by mnożyć.

Niemalym dorobkiem w walce o pokój szczyci się również polska

młodzież, która — jak powiedział na II Ogólnopolskim Kongresie Obrońców Pokoju Przewodniczący ZG ZMP Stanisław Nowocień — „jest świadoma tego, że walczy i pracuje na oddaniu szczególnej doniosłości sprawy pokoju”. Towarzysz Nowocień przytoczył garść faktów „ukazujących gotowość młodzieży do coraz większych patriotycznych czynów dla Ojczyzny, dla pokoju”, z których na pierwsze miejsce wybija się zrealizowane zobowiązania wyborcze wartości 300 mln. zł, oraz dodatkowe zobowiązania produkcyjne wartości 100 mln. zł, o których meldunek 6 tysięcy sztafet zawiozło jako pozdrowienia dla Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu zbiera się w warunkach coraz bardziej czynnych przygotowań bloku imperialistycznego do wojny. Kongres w Wiedniu zbiera się jednak w okresie wielkiego wzrostu fali ruchu obrońców pokoju, która ogarnia coraz to szersze masy prostych ludzi na całym świecie. Rosną szeregi bojowników o pokój, coraz wyżej wznosi się sztandar walki o niepodległość narodową w krajach brutalnie podporządkowanych amerykańskiemu imperializmowi. Coraz gwałtowniejsza staje się walka narodów kolonialnych o wyzwolenie się z jarzma kolonialnej

eksploatacji, o prawo do swobodnego, samodzielnego rozwoju.

Groźne są nikczemne siły wojny, Lecz niezmierzona jest potęga ludzi broniących najszlachetniejszych idei ludzkości. Ludzie ci widzą — mimo wszelkich dzielących ich różnic — możliwość porozumienia się. Ilija Erenburg powiedział: „Wszelka próba pokojowego rozwiązania spornych problemów jest sama przez się próbą udaną. Nie tylko dlatego, że gdy ludzie rozmawiają, to nie strzelają do siebie, ale dlatego, że gdy narody widzą możliwość porozumienia, to z większą jeszcze nienawiścią reagują na głosy, wzywające do rozstrzygnięcia sporów siłą oręża”.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju zmobilizuje do walki przeciwko wojnie dalsze miliony ludzi na całym świecie, zbliży do ruchu pokoju tych, którzy dotąd stali na uboczu. Naród polski pragnie jak najgoręcej, aby Kongres przyniósł dalsze umocnienie walki o pokój, o przyjaźń i współpracę między narodami. Naród polski swą pracą nad budową socjalizmu, nad umacnianiem swej potęgi gospodarczej i niepodległości politycznej pragnie, konsekwentnie realizując swą politykę solidarności ze wszystkimi wolność i pokój miłującymi narodami, wnieść jak największy wkład w walkę ludzkości o pokój.

# Obronimy pokój!

Jeśli ktokolwiek ma jeszcze wątpliwości co do istotnych przyczyn wojen imperialistycznych, powinien z całą uwagą przyjrzeć się następującym liczbom: zyski wszystkich korporacji amerykańskich w ciągu pięciu lat przedwojennych wyniosły netto 15,3 mld. dolarów, a w ciągu pięciu lat drugiej wojny światowej — 42,3 mld. dolarów. Przed agresją na Koreę gospodarka USA zaczynała poważnie załamywać się, a jednym z wyrazów tego faktu była szalona „baissa” na giełdach. Natomiast w ciągu pierwszych 6 miesięcy wojny w Korei giełdźiarze spekulujący pszenicą zarobili 11 mln. dol., bawełną — 14 milionów, a ci od soi — 37 milionów. Zyski wielkich trustów amerykańskich w latach 1950 — 1951 obliczane są na 34 miliardy dolarów! „Pokój — to depresja, wojna — to rozkwit” — stwierdza z właściwym sobie cynizmem „Monthly Review”, czasopismo giełdźiarzy i bankierów.

Tak, wojna jest nieodłączna od imperializmu. Konieczność jej wynika z działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu. Prawo to zostało odkryte przez towarzysza Stalina i sformułowane w sposób następujący: „zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego w drodze wyzysku, ruiny i pauperyzacji większości ludności danego kraju, w drodze ujarznienia i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie w drodze wojen i militarystyki gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków”.

II wojna światowa, będąca wynikiem sprzeczności między krajami kapitalistycznymi, pogłębiła ogólny kryzys systemu kapitalistycznego, pociągnęła za sobą dalszy wzrost

wszystkich sprzeczności w obozie imperialistycznym. Od systemu kapitalistycznego odpadł szereg krajów — Chiny i inne kraje demokracji ludowej — które ze Związkiem Radzieckim tworzą przeciwny obozowi kapitalizmu obozowi socjalistycznym. Towarzysz Stalin wskazuje, że „ekonomicznym następstwem istnienia dwóch przeciwnych obozów stało się to, że rozpadł się jednolity wszechogarniający rynek światowy, wskutek czego mamy dwa równoległe, tak samo przeciwstawne sobie rynki światowe”. W rezultacie tego rozpadu i wysokiego tempa rozwoju przemysłu krajów socjalistycznych — mówi dalej towarzysz Stalin — „sfera zastosowania sił głównych krajów kapitalistycznych (USA, Anglia, Francja) do zasobów światowych nie będzie się rozszerzała, lecz kurczyła, ...warunki światowego rynku zbytu dla tych krajów będą się pogarszały, a niepełność wykorzystania mocy potencjalnej przedsiębiorstw w tych krajach będzie rosła”. W tej sytuacji, która przed imperializmem nie pozostawia absolutnie żadnych perspektyw, wodzirej polityki dolarowej w ostatecznym rachunku mogą liczyć tylko na wojnę, tak jak tonący liczy na przysłowiową brzytwę. Szaleństwo obu jest równe. Dlatego też tendencje imperializmu do nowej wojny w związku z dalszym zaostrzeniem ogólnego kryzysu kapitalizmu spotęgowały się jeszcze bardziej po rozbiściu świata na dwa przeciwstawne systemy.

Tym agresywnym tendencjom przeciwstawiają się pokojowe siły Związku Radzieckiego i całego obozu socjalizmu.

Historia ZSRR jest historią konsekwentnej realizacji polityki pokoju. Związek Radziecki od zarania swego istnienia walczy na arenie międzynarodowej o uznanie pokojowego porozumienia jako jedynego środka regulowania stosunków między państwami. Decydujący był wkład Związku Radzieckiego w opracowanie i podpisanie Układu Poczdamskiego, którego założenia stanowią podstawę pokojowego uregulowania stosunków w świecie po II wojnie światowej. W imię interesów pokoju ZSRR walczy przeciw cynicznemu próbom gwałcenia zasad poczdamskich. Znaną jest nieprzejednaną stanowisko przedstawicieli ZSRR w Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie zawieszenia broni i pokojowego uregulowania spraw Korei. Nie ma zagadnienia, mogącego mieć znaczenie dla sprawy pokoju światowego, w którym Związek Radziecki nie zajmowałby niezłomnej postawy orędownika i rzecznika pokoju.

Lecz myliby się wierutnie ten, kto by myślał, że słabość dyktuje tę politykę.

My chcemy pokoju, lecz jeśli groźcie, Zewrzymy szeregi naszych zbrojnych rot Wy, sprawcy rzezi na froncie ujrzyć Do boju gotowy robotniczy front.

— pisał Majakowski, a Stalingrad potwierdził czynem słowa poety. Związek Radziecki walczy o pokój dlatego, że pragnie szczęścia ludzkości, dlatego, że reprezentuje siły postępu, które są niezwyciężone. „Walczymy uparcie o pokój dlatego, — mówił w 34 Rocznicę Października L. P. Beria — że niepotrzebna nam jest wojna, lecz i dlatego, że nam radziecki, który stworzył u siebie pod sztandarami Lenina — Stalina najsprawiedliwszy ustrój społeczny, uważa agresywną wojnę za najcięższą zbrodnię przeciw ludzkości, za największe nieszczęście dla prostych ludzi całego świata”.

Ta dążność Związku Radzieckiego do utrzymania pokojowego współistnienia dwóch systemów, które musi zakończyć się zwycięstwem socjalizmu, ale powinno dokonać się drogą pokojowego współzawodnictwa, pokrywa się z interesami milionów prostych ludzi całego świata, odpowiada ich dążeniom i pragnieniom. Bo prosty człowiek — niezależnie od koloru skóry czy narodowości, przekonań politycznych czy religijnych — pragnie pokoju, nienawidzi wojny.

Z II wojny światowej ZSRR wyszedł zwycięski i jeszcze potężniej-

szy. Skupił się wokół niego obóz krajów socjalizmu, które zrzuciły jarzmo ustroju kapitalistycznego. Agresywne Niemcy hitlerowskie legły w gruzach. Raz jeszcze zatrumfowała idea pokoju, tak bliska sercu narodów całego świata. Nie więc dziwnego, że bezpośrednio po II wojnie światowej w świecie pomnym okropności wojny, pomnym triumfów radzieckiego oręża rozwinął się wszechogarniający ruch obrońców pokoju, którego założeniem stała się stalinowska zasada, że „pokój będzie zachowany i utrzymany, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca”.

Przeciw wojnie obróciła się cała ludzkość. Występując przeciw wojnie narody krajów kapitalistycznych, bezlitośnie wyzyskiwane, doprowadzane do ruiny i pauperyzowane przez imperialistów, realizujących swą politykę militarystyki i faszystowskiej okupacji, depcząc zasadę niepodległości i suwerenności Anglików, Francuzów, Włochów, Belgów, Holendrów. Występując przeciw wojnie narody krajów kolonialnych, żądających prawa do samodzielnego bytu państwowego, pragnących zrzucić ze swych bark gniotący ciężar kolonialnej eksploatacji w Wietnamie i Malajach, Tunisie i Kenii, Iranie i Iraku, Porto Rico i Guatemali.

Przygotowania do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu świadczą o dalszym, jeszcze gigantyczniejszym rozwoju ruchu obrońców pokoju we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

Światowy ruch w obronie pokoju ogarnął milionowe masy, stał się realną siłą, zdolną odegrać ważną rolę w kształtowaniu historii świata i mogącą obezwładnić rządy państw imperialistycznych w ich szaleńczych zamiarach rozpętania trzeciej wojny, ujarzmania narodów, militarystyki i faszystowskiej polityki.

Towarzysz Stalin podkreśla jednak, że ruch ten nie może unicestwić nieuchronności wojen imperialistycznych. „Aby usunąć nieuchronność wojen, trzeba zniszczyć imperializm”. Ponieważ jednak współczesny ruch w obronie pokoju „nie zmierza do obalenia kapitalizmu i ustanowienia socjalizmu — ogranicza się on do demokratycznych celów walki o utrzymanie pokoju”, przeto „przy wszystkich tych sukcesach ruchu w obronie pokoju imperializm mimo wszystko utrzymuje się, pozostaje w sile — a zatem, pozostaje w sile również nieuchronność wojen”. (Stalin).



Jakie jest zatem znaczenie ruchu w obronie pokoju?

Wiemy, że obiektywnym prawem imperializmu jest wojna. Towarzysz Stalin uczy nas, że w danych realnych warunkach ludzie nie mogą dowolnie znosić istniejących praw, mogą jednak „ograniczyć sferę ich działania”. Współczesny ruch w obronie pokoju nie może więc znieść prawa wojny działającego w warunkach imperializmu, gdyż w tym celu trzeba by zniszczyć sam imperializm, a to nie jest celem tego ruchu — może jednak ograniczyć sferę działania tego prawa, może je „okiełznać”.

Towarzysz Stalin mówi: „Jest rzeczą najbardziej prawdopodobną, że współczesny ruch na rzecz pokoju, jako ruch na rzecz utrzymania pokoju, doprowadzi w razie powodzenia do zapobieżenia d a n e j wojnie, do chwilowego jej odroczenia, do chwilowego utrzymania d a n e g o pokoju, do dymisji wojennego rządu i zastąpienia go przez inny rząd, który gotowy będzie chwilowo utrzymać pokój. Jest to oczywiście dobrze. Nawet bardzo dobrze”.

Jak stwierdza — rozwijając myśl towarzysza Stalina tow. Togliatti — „narody mają dość siły, możliwości i okazji, by przeszkodzić nowym krokom na drodze prowokowania trzeciej wojny światowej. Jeż mogą i zdolają uratować pokój”.

Na arenie walki o pokój spotykają się więc dwie pokrywające się si-

ły, przeciwdziałające imperialistycznej wojnie: Związek Radziecki wraz ze skupionym wokół siebie obozem socjalizmu oraz światowy ruch obrońców pokoju. Towarzysz Stalin mówi o tej zbitej, że interesy ZSRR „nie tylko nie są sprzeczne, lecz przeciwnie, p o k r y w a j ą się (podkr. red.) całkowicie z interesami milijonów pokój narodów”.

Miliony prostych ludzi na całym świecie wyczuwają i rozumieją, że ZSRR jest gwarantem ich życiowych interesów, ich wolności, niepodległości, swobód demokratycznych. To też ZSRR cieszy się poparciem tych milionów, które rzucają w twarz podżegaczy: „nie będziemy walczyć przeciwko Związkowi Radzieckiemu!” — wiedzą bowiem, że poparcie dla Związku Radzieckiego oznacza przede wszystkim poparcie ich własnej walki o niepodległość i pokój. Pokrywająca się z ich dążeniami polityka Związku Radzieckiego, jego potęga gospodarcza i militarna jest tą siłą, przed którą drżą podżegacze wojenni i o którą rozbijają się ich ludobójcze zamary.

Budując szczęśliwą przyszłość na zgliszczych pod znakiem dolara, patrzymy w przód czujnie lecz z ufnością. Albowiem — jak opiewa kazachski poeta Kasym Amandżolow — Pokoju pragną narody i pracy; Niechże pamięta stary świat i wie: Historia wszak się potoczy inaczej, Inaczej, niż ten czy ów bankier

chce, al.

## Dla uczczenia Kongresu Narodów w Obronie Pokoju

Studenti I grupy II roku wydziału budownictwa lądowego Politechniki Warszawskiej zobowiązali się dla uczczenia Kongresu Narodów w Obronie Pokoju wykonać do dnia 28 listopada obliczenia statyczne łuku. Praca ta wymagała kilkudziesięciu godzin pracy i dużego wysiłku, mimo to studenci I grupy wykonali swoje zobowiązanie na 4 dni przed terminem.



Zobowiązanie swoje studenci I grupy podjęli w czasie zetempowskiego zebrania II roku wydz. budownictwa lądowego.



Zeby dotrzymać terminu trzeba się było natychmiast wziąć ostro do roboty, szeroko rozwijając koleżeńską samopomoc. Na zdjęciu: nad obliczeniami pracują kol. kol. Pecyna, Kostrowicki, Szczepański, Lubczyński i Domagała.



Na 4 dni przed terminem zobowiązanie zostało wykonane. Na zdjęciu: ostatnie zespoły oddają wykonane prace. Od lewej kol. kol. Kostrowicki, Szczepański, Chojnacki, Miecznikowski, Dębno, Lubczyński, foto A. Jastrzębski.

## Instytut Fizyki Doświadczalnej — w służbie narodu, w służbie pokoju

Instytut Fizyki Doświadczalnej w służbie narodu — tzn. w tworzenie pokojowej pracy dla nas wszystkich: dla ciebie, dla mnie, dla całego społeczeństwa. To nie nudna nauka, ani konglomerat zasuszonych moli książkowych. To placówka ściśle związana z życiem i dla życia istniejąca. Zauważcie dobrze — z życiem a nie ze śmiercią i dla śmierci, nie w służbie monopolu i trustów zagłady.

Przyjdźcie zresztą sami na ulicę Hożą pod nr 69 w Warszawie i spojrzcie przez bramę wjazdową. W głębi niewielkiego ogrodu ujrzącie okazały, jasny fronton w klasycznym stylu, wysunięty do przodu, i cofnięte ku tyłowi dwa skrzydła budynku. Fronton jest stary choć odnowiony — skrzydła powstały w ostatnich dopiero latach. To właśnie jest Instytut Fizyki Doświadczalnej.

Istnienie jego ściśle związane jest z osobą prof. dr Stefana Pieńkowskiego — dyrektora Instytutu. Jego niezmordowanej energii Instytut zawdzięcza swoje powstanie, swój rozwój i swoją po ostatniej wojnie odbudowę. Słowo „odbudowa” jest oczywiście nieścisłe, gdyż w ostatnich latach Instytut został znacznie rozbudowany w porównaniu z urządzeniami przedwojennymi. Zaczęło się w latach dwudziestych bieżącego stulecia od skromnego Zakładu Fizyki Doświadczalnej — dziś to Instytut prowadzący wielokierunkowe badania, liczący szereg katedr, dysponujący wieloma pracowniami naukowymi i dydaktycznymi.

Może cały ten potok słów nie wywołuje u was należytego odzwieku, przypominając raczej suche sprawozdanie. Lecz gdybyście przekroczyli próg naszego Instytutu, który jest przecież i waszym, z pewnością przekonałbyście się, jak bogata i różnorodna treść kryje się za nim.

Fizyka to nauka o zjawiskach, w których toku nie ulega zmianie natura ciała, jeśli pominiemy ową niespokojną dziedzicę jądra atomo-

wego, która tyle zgotowała nam niespodzianek. Ze zjawiskami fizycznymi spotykamy się na każdym kroku. Cały np. nasz światło — towarzyszący ruch, dźwięk, ciepło, światło — przejawy typowo fizyczne. Znajomość zatem fizyki, zwłaszcza w dzisiejszej epoce industrializacji, mechanizacji i automatyzacji, jest rzeczą niezbędną.

Instytut Fizyki Doświadczalnej spełnia tę ważną i odpowiedzialną rolę kształcącą... — czuję, że sami dopowiedzie „kadry”... Nie, porzućmy ten styl „kwiecisty”. Lepiej przyjrzeć się tłumom — dosłownie tłumom studentów o każdej porze dnia wchodzących i wychodzących z gmachu Instytutu. Trzeba ich zobaczyć, jak rzedami zajmują schody prowadzące do pracowni dydaktycznych. Z gwarem wkraczają w ich podwoje, ale w skupieniu i ciszy milną, pochyleni następnie nad przyrządami, przy pomocy których wykonują przepisane pomiary.

O, na przykład ten wysoki młodzieniec ze stoperem w ręku śledzi opadanie stalowej kulki w słupie gliceryny — bada tzw. lepkość cieczy. Lepkość to odpowiednik tarcia, odgrywa niesłychanie ważną rolę np. przy przepływie cieczy przez rury. Kto widział ogromne ilości rurociągów, jakie zainstalowane są w wielkości fabryk, ten od razu zrozumie, jak ważne jest dobre poznanie zjawiska lepkości.

W innej pracowni widzimy starszych studentów pogrążonych w odpowiedzialniejszej pracy. Tu zapoznają się oni z bardziej precyzyjnymi przyrządami i zadaniami są naturalnie trudniejsze.

Inna grupa młodych ludzi siedzi w przepięknej sali wykładowej i słucha prelekcji jednego z profesorów, prelekcji tak odmiennie od lekcji w szkole średniej, prowadzonej żywo, przeplatanej licznymi i nieraz zaskakującymi pokazami.

Ale Instytut Fizyki Doświadczalnej to nie tylko pracowni studentek i wykładowców. To także — i w du-

żej mierze — długie szeregi pracowni naukowych, pełnych dzwiny aparatów — rur, kranów, przyrządów, przewodów — pozorny chaos planowo służący planowej i planowanej nauce, naszej nauce.

A co się robi w pracowniach naukowych? Odpowiem na to maleńką dygresją. Słyszeliście zapewne o promieniotwórczości: wiecie zatem, że istnieją na świecie takie ciała, jak np. rad, które samorzutnie rozpadają się, wysyłając jednocześnie promieniowanie. Rozpadowi takiemu towarzyszy wydzielanie dużej ilości energii. Każdy z was wie zresztą, że nazywa się ona atomową, bo wyzwalana jest z wnętrza atomów. Jak widzicie — zagadnienie niesłychanie doniosłe.

Gdybyście teraz przekroczyli próg jednej z pracowni, to zobaczylibyście bractwo w białych kitlach uważnie badające... skały. Cóż to ma wspólnego z energią atomową? Związek jest zupełnie prosty. W skałach występują nieraz skupienia promieniotwórcze. I te właśnie skupienia śledzi nasze bractwo w białych kitlach. No i jakie są skutki takiej zabawy? Wyobraźcie sobie więc, że znajdujecie w złożu, dajmy na to, w granicie gniazda promieniotwórcze. Jeśli ich będzie dużo, to łatwo wysnujecie ślad wniosku, że... (ależ oczywiście)... opłaciłoby się te związki promieniotwórcze wydobyć i spożytkować, np. dla celów lekarskich (Instytut Onkologii — leczenie raka).

W ogóle promieniotwórczość badana jest w Instytucie na różne sposoby. Np. jeden z waszych kolegów wytwarzał w stali sztuczna promieniotwórczość (tak, tak — Instytut ma takie piękne urządzenia, które pozwalają na robienie konkurencji matce-przyrodzie, w tym przypadku — na sztuczne wytwarzanie ciał promieniotwórczych z niepromieniotwórczych). Odtąd jeszcze dziś widzę jego szczupłą sylwetkę z najeżoną czupryną. Widzę, jak do

kawałka szarej stali, zawierającej już sztuczne ciała promieniotwórcze, przykładam kliszę fotograficzną, potem tę kliszę wywołuję — i cóż widzimy? Promieniotwórczość zawarta w stali zaczęła się mijać kliszę, które z nią się stykały. Nasz kolega otrzymał więc „mapę” wskazującą dokładnie rozmieszczenie sztucznych ciał promieniotwórczych w stali.

Oto wynalazek! Przez robienie takich „odbitek” fotograficznych można uzyskać szybko (ważne, zwłaszcza w przemyśle) cenne informacje o wewnętrznej budowie stali, a także naturalnie i innych ciał. A że do budowy wewnętrznej zależy wytrzymałość materiału, no to chyba nie trzeba podkreślać, że metoda opracowywana przez naszego kolegę może mieć kapitalne znaczenie dla budownictwa i konstrukcji rozmaitych maszyn czy urządzeń.

A teraz spojrzcie łaskawie w ciemności na tarczę zegarkowej. Widzicie, że cyfry i wskazówki świecą. To, co świeci, nazywa się w nauce — fosforem (nie mylić z pierwiastkiem). Fosfory mają poważne zastosowanie w pojazdach mechanicznych — umożliwiają bowiem odczytywanie wskazań zegarów i przyrządów w ciemnościach — wiedzą o tym zresztą i szoferzy, i piloci. Nie zdziwi was więc, gdy zobaczycie pracowników Instytutu pogrążonych w „podglądaniu” fosforów.

I gdybyście tak, pracownia po pracowni, przeszli przez cały gmach Instytutu, to zobaczylibyście, że wszędzie w mrówczej, codziennej, a często i świątecznej pracy trudzą się stary i młody, przy okazji do jednego celu — wykonują pokojowe, piękne zadania dla dobra narodu. Ich wysiłek służy jedynie rozwojowi tych sił, które w owej jedyniej szlachetnej walce pozwalają ujarzmić przyrodę i zapewnić ludzkości naprawdę promienną przyszłość.

Mgr. Inż. O. WOLCZEK

# W sprawie przedłużenia studiów

W ostatnim okresie szereg korespondentów sygnalizował nam jak żywą dyskusję wzbudza wśród studentów niektórych uczelni i wydziałów zagadnienie przedłużenia studiów. Nie brak w tej dyskusji głosów świadczących o zupełnym nierezaktywności co do istoty tego zagadnienia, wiele jest takich, które błędnie lub zgola opacznie zagadnienie to komentują.

Redakcja, POPROSTU zwróciła się przeto do Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, tow. Gołańskiego, z prośbą o zapoznanie czytelników z podstawowymi założeniami polityki partii, władzy ludowej w zakresie przedłużenia studiów na niektórych kierunkach. (Red.)

Zapytanie o przyczyny tegoż przedłużenia czasu trwania studiów. Postaram się odpowiedzieć.

Walka o socjalistyczny charakter szkolnictwa wyższego toczy się na trzech zasadniczych odcinkach: o nową treść nauczania, o wysoką sprawność szkolenia, o szybki wzrost młodej kadry naukowej. Dostosowanie systemu szkolnictwa wyższego do jego nowych funkcji wymaga nieustannej pracy organizacyjnej m. in. w zakresie struktury studiów oraz planów i programów nauczania.

Zacznijmy od przypomnienia. W świetle zarysowujących się konturów Planu Szóstoletniego podjęto w roku 1948 ważne decyzje, dotyczące struktury studiów i czasu ich trwania. Jaki był punkt wyjścia tych decyzji i na czym one polegały? Punkt wyjścia stanowił postulat, aby szkolnictwo wyższe w okresie sześciolatnia dawało łącznie cztery razy więcej absolwentów niż szkolnictwo wyższe Polski kapitalistycznej, a szkolnictwo techniczne — 14 razy więcej.

Dla wykonania takiego zadania — przy istniejącej sieci szkół wyższych i ich przelotności oraz rozporządzalnej ilości pracowników nauki — zakładając nawet bardzo wysoki wzrost sprawności szkolenia, należało zdecydować się na wydatne skrócenie średniego czasu studiów.

Dlaczego średniego? Dlatego, że skrócenie takie nie mogło być mechanicznie zastosowane do wszelkich kierunków studiów (nigdy np. nie dotyczyło medycyny, weterynarii, slawistyki, orientalistyki i innych). Po wtóre dlatego, że redukcja okresu trwania studiów w wymaganych wtedy rozmiarach, musiała powodować ograniczenie materiału nauczania i zastosowana powszechnie pociągnęłaby za sobą generalne obniżenie poziomu absolwentów szkół wyższych.

Zagadnienie występowało ze szczególną jasnością w zakresie specjalności technicznych. Należało się zdecydować: albo ograniczyć ogólną liczbę specjalistów, jakich w okresie sześciolatnia otrzyma gospodarka narodowa, albo dokonać podziału tych specjalistów na kategorie różnorodnych kwalifikacji, i wykształcić szybciej — ale za to — więcej — takich fachowców, jacy przeważają w przemyśle, tzn. pracowników ruchu, eksploatacji.

Jak wiadomo poziom kwalifikacji inżynierów, absolwentów pierwszego stopnia studiów technicznych odpowiada takim właśnie kwalifikacjom. Takie było uzasadnienie wprowadzenia dwustopniowej struktury na studiach technicznych, rolnych, czy ekonomicznych.

Nie ulega wątpliwości, że ta decyzja, przez skierowanie do pracy

większości absolwentów pierwszego stopnia studiów, umożliwiła szybkie pokrycie najbardziej dotkliwych potrzeb kadrowych poszczególnych dziedzin gospodarki i kultury narodowej. Opracowane w roku 1948 plany nauczania zamykały wykłady i ćwiczenia w ramach 36 (średnio) godzin w tygodniu, przy sześciu semestrach zajęć na uczelni i półrocznej praktyce produkcyjnej na przeważającej liczbie kierunków studiów. Materiał nauczania miał być dostosowany do tak zawymiarowanych ram.

Co się jednak okazało? Po pierwsze: określony wymiar czasu dla poszczególnych dyscyplin nie stał się — na ogół — skalą redukcji materiału nauczania; w zmniejszonej ilości godzin — nader często — wpychano niezmniejszony materiał;

po wtóre: szkoły bardzo powoli wchodziły w tryby nowej organizacji pracy, a proces kształtowania się i upowszechniania nowej metodyki nauczania postępował wolno;

po trzecie: młodzież wstępująca do szkół wyższych wykazywała mierne przygotowanie, polegające między innymi na nieumiejętności definiowania, lukach obejmujących części programu szkoły średniej, małej sprawności stosowania znanych reguł do wyjaśnienia i rozwiązania konkretnych zadań praktycznych; usunięcie tych braków obciążało uczelnie;

po czwarte: zaszła potrzeba uzupełnienia programów dodatkowymi obowiązującymi przedmiotami, jak: marksizm - leninizm — podstawa współczesnego światopoglądu naukowego, a równocześnie środek wyrównania nieuchronnej jednostronności specjalizacji, jak język rosyjski — klucz do skarbnicy produkcyjnej nauki radzieckiej, jak studium wojskowe, którego wplecenie w plan studiów daje istotne korzyści zarówno młodzieży jak i gospodarce narodowej.

Znieszczenie planu nauczania żywiołowym rozpędzaniem jego ram doprowadziło do zwichnięcia właściwych proporcji między grupami przedmiotów i w szeregu wypadków spowodowało ześlinknięcie się nauczania na tory wąsko specjalistyczne według wzorów amerykańskich ze wszystkimi ich ideologicznymi i naukowymi konsekwencjami. Uzupełnienie programu przedmiotami światopoglądowymi zneutralizowało groźbę jednostronności, wzmożło jednak obciążenie studenta.

Jeśli podsumować obciążenia wynikające z celowych uzupełnień planów nauczania okaże się, że wzrosły one do 42—44 godzin tygodniowo, a przy wspomnianym braku dyscypliny programowej — i więcej. Jeżeli uwzględnić samodzielną naukę studenta, konieczność aktywnego jego uczestnictwa w życiu politycznym i społecznym, utrzymanie kontaktu z prasą i książką, niezbędne rozrywki

kulturalne (teatr, kino) — okaże się, że budżet czasu studenta musiał pękać.

Przeciążenie młodzieży studiującej wystąpiło jako zjawisko masowe. Szczególnie ostro ujawniło się ono w okresach sesji egzaminacyjnych i (w ogólności) akcyjnego przygotowywania się do wszelkiego rodzaju rygorów, których ilość — wskutek tendencji do wielopreżmiotowości — była w praktyce większa, niż to przewidywały plany nauczania. Nadmiar zajęć i objętego nimi materiału skracał i spłycał systematyczną naukę własną studentów, utrudniał gruntowne przyswojenie i utrwalenie wiadomości, powodował niedostateczne wdrożenie studentów do samodzielnego rozwiązywania zagadnień typowych dla praktyki wybranej specjalności.

Równocześnie zaś rosły i rosła stawiane kadry pracowników z wyższym wykształceniem wymagania burzliwie rozwijającej się gospodarki narodowej a zwłaszcza socjalistycznego przemysłu, rosły i rosła wymagania pogłębiającej się rewolucji kulturalnej w naszym kraju. Niezbędne jest uzbrojenie młodych specjalistów w produkującą naukę i przygotowanie ich do samodzielnego, twórczego rozwiązywania zadań naukowych i wytwórczo-technicznych, do pobudzania i rozwiązywania zespolonego wysiłku ludzi, z którymi przyjdzie im pracować. Rosnące wymagania ideologiczne i merytoryczne, stawiane szkolnictwu wyższemu znajdowały się w coraz to wyraźniejszej dysproporcji w stosunku do możliwości sprostania im przez absolwentów szkół wyższych, kształconych w obrebie dotychczasowej struktury, planów i programów nauczania.

Zaszła zatem potrzeba usunięcia tych dysproporcji drogą zmiany organizacji i programów szkolenia. Zmiany te poszły w kierunku:

po pierwsze — pogłębienia znajomości marksizmu-leninizmu jako szczytowego szczebla wiedzy o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa,

po drugie — rozszerzenia zakresu dyscyplin podstawowych i kierunkowych wybranej specjalności, jako warunku twórczego udziału w jej rozwoju,

po trzecie — rozbudowania zajęć, rozwijających samodzielną studenta w zastosowaniu metod naukowych do postawionych problemów.

Realizacja tych wytycznych okazała się możliwa bądź w drodze przedłużenia okresu studiów w stopniu różnym dla poszczególnych kierunków, bądź przez redukcję liczby przedmiotów, powiązanie ich w grupy pokrewne z poprawieniem proporcji między nimi i równoczesną koncentracją materiału nauczania.

Studia uniwersyteckie przedłużone zostały od 8-u do 11-tu semestrów, z równoczesnym przejściem ze struktury dwustopniowej na jednolitą. Struktura dwustopniowa zachowana została w szkolnictwie ekonomicznym, rolniczym i technicznym z uwagi na potrzeby gospodarki narodowej.

W szkolnictwie technicznym okres trwania studiów pierwszego stopnia przedłużony został do lat czterech. Dotychczasowa półroczna praktyka produkcyjna zastąpiona została pra-

cą dyplomową, wykonywaną na uczelni w ciągu ostatniego (ósmego) semestru. Na niektórych kierunkach, gdzie zróżnicowanie dyscyplin i wielostronność wymagań, stawianych absolwentowi utrudnia pełnowartościowe wykształcenie go choćby na pierwszym stopniu w ciągu 8-u semestrów — wprowadzono studia jednolite, trwające 11 semestrów. Dotyczy to architektury, łączności i budownictwa przemysłowego. Okres trwania studiów ekonomicznych i rolniczych (7 semestrów) pozostał bez zmiany.

Tak oto rosła nie tylko ilościowo ale i jakościowo potrzeby kadrowe gospodarki i kultury narodowej postawiły w centrum zainteresowania szkolnictwa wyższego podniesienie poziomu kwalifikacji absolwentów, jako równorzędne z szybkim przyrostem ich liczby. Temu zadaniu służyła przeprowadzona reforma programowa, a jako jej skutek — przedłużenie okresu trwania studiów na szeregu kierunkach.

Co mają robić ci absolwenci, którzy często wielkim wysiłkiem już uzyskali, albo w najbliższym czasie uzyskają dyplom pierwszego stopnia? Czy zostaną im otwarte możliwości podwyższenia kwalifikacji? Możliwości takie staną otwarte i to przed upływem najbliższych dwu lat. Wszyscy absolwenci pierwszego stopnia, którzy wykazą chęć do nauki, odpowiednią zdolność i postawę społeczną uzyskają możliwość dalszego kształcenia.

Czy ilość młodzieży przyjmowanej na studia wyższe ulegnie ogranicze-

niu? Liczba młodzieży przyjętej w roku bieżącym do szkół wyższych w Polsce Ludowej nie jest niższa, niż w roku bieżącym, w roku przyszłym zaś przyjmieni do szkół wyższych jeszcze więcej młodzieży.

A jakie są dalsze perspektywy? Młodzież, która w bieżącym roku wstąpiła na wyższe uczelnie wyjdzie z nich już w okresie następnego planu narodowego, o którym Program Frontu Narodowego mówi:

„Plan ten zapewni dalszy wszechstronny rozwój gospodarki narodowej, przemysłu i rolnictwa, szybki wzrost dobrobytu mas pracujących, rozkwit kultury narodowej. Potężna rozbudowa przemysłu da w roku 1960 z górą 10-krotny wzrost produkcji w porównaniu z produkcją przedwojenną.

„Wielkie budowle socjalizmu staną się podstawą techniczną szybkiego rozwoju i przebudowy rolnictwa.

„Wzrosną ogromne możliwości rozwoju materialnego i kulturalnego wsi polskiej”.

W okresie następnego pięcioletnia nastąpić ma dwukrotny wzrost produkcji podstawowej — produkcji środków produkcji w stosunku do roku 1955. Jeżeli tak, to kadra pracowników wysoko kwalifikowanych absolwentów wyższych uczelni technicznych, obsługująca główne gałęzie wytwórczości, musi wzrosnąć w stosunku do bieżącego sześciolatnia co najmniej dwukrotnie.

Co to oznacza w liczbach?

Jeśli dla przykładu przypomnimy, że Plan Szóstoletni przewidywał wyjście ze szkół wyższych 14.000 inży-

nierów - mechaników, to następny plan narodowy — wydaje nam się — postawi zadanie wykształcenia co najmniej 28.000 takich inżynierów. Mówimy co najmniej dlatego, że tak ogromny wzrost sił wytwórczych nieuchronnie związany być musi z dużym, szerszym niż dotąd, wprowadzeniem do naszego przemysłu nowoczesnej techniki. Nowe i nowoczesne maszyny i urządzenia, bardziej skomplikowane, lecz wydajniejsze procesy technologiczne, wzrost mechanizacji i automatyzacji wymagają — rzecz jasna — wyższego procentu kadr inżynierskich w stosunku do liczby robotników zatrudnionych w produkcji.

W kierunku przyspieszenia wzrostu liczby wysoko kwalifikowanych specjalistów oddziaływać będzie również zapotrzebowanie na kadrę naukową nie tylko dla rozwiązywania bieżących zagadnień naukowych dla praktyki, ale i dla tworzenia rezerwy naukowej, niezbędnej do prawidłowego rozwoju nauki w przyszłości.

To co dotyczy kadr inżynierskich da się z powodzeniem zastosować do specjalistów innych dziedzin: oświaty, służby zdrowia, kultury, sztuki i nauki. Program Frontu Narodowego otwiera zatem ogromne perspektywy rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Drogi przyszłości rozświetliły uchwaly XIX Zjazdu KPZR, ukazujące porywającą wizję dobrobytu i szczęścia ludzkości, umacniającą pokój i budującą socjalizm.

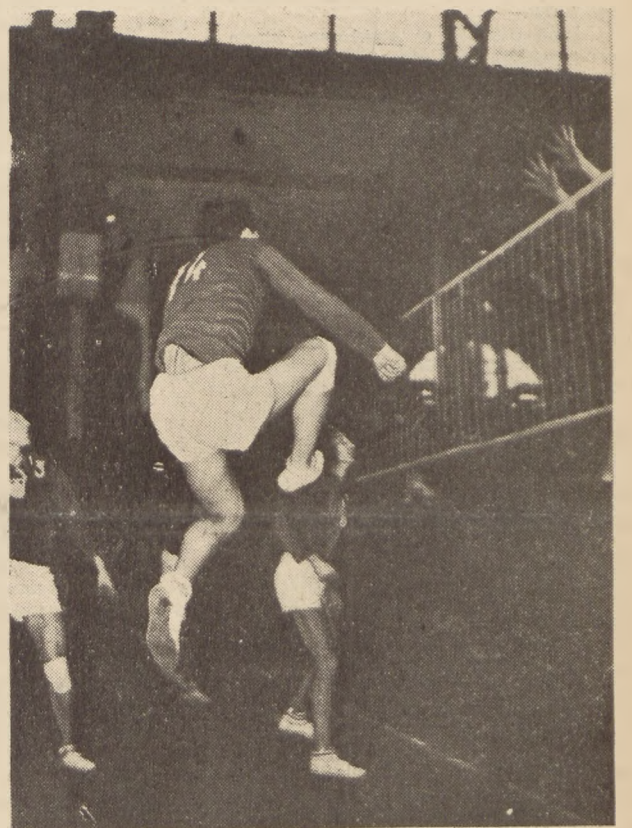
## MISTRZ ŚWIATA GRA W WARSZAWIE

W ramach Międzynarodowego Przeglądu Polsko-Radzieckiego odbył się w Warszawie trzydniowy turniej siatkówki z udziałem młodzieżowej reprezentacji ZSRR, mistrza Polski AZS-AWF i warszawskich zespołów

Gwardii i CWKS. Bezapelacyjne zwycięstwo odnieśli siatkarze Związku Radzieckiego, którzy dali pokaz gry na najwyższym poziomie. II miejsce zastąpił wywalczony zespół AZS-AWF.



Kapitanowie drużyn: Mistrz Sportu NIEFIEDOW (ZSRR) i FŁONT (AZS) wymieniają pamiątkowe proporce. Za chwilę gwizdek sędziego rozpocznie zaciętą walkę.



W trzecim secie młodzi studenci - sportowcy nawalili równorzędną walkę. Wspaniały wyskok kol. Wleciała (14) zaskakujące sićcie i upragniony punkt. Foto: Wdowiński

## O pracy studenckiego koła naukowego

Koło Naukowe Sadowników przy Katedrze Sadownictwa SGGW powstało w kwietniu 1951 roku. Zdajemy sobie sprawę, że dalecy jesteśmy od doskonałości, mamy jeszcze wiele błędów i niedociągnięć. Chcielibyśmy jednak podzielić się z kolegami chociaż tym skromnym dorobkiem.

KOŁO nasze organizowaliśmy w dość trudnych warunkach. Pół roku minęło od chwili rozwiązania dawnego Koła Ogrodników, zanim władze naszej uczelni zdecydowały, przy których Zakładach mogą powstać nowe koła naukowe. Tak więc gdy w kwietniu powstało nasze Koło, wiosna była już w pełni, na szereg prac było za późno.

Zakład Sadownictwa mieści się w Skierniewicach, tam też w ciągu 7 miesięcy przebywają studenci III roku wydziału ogrodniczego. Reszta studentów naszego wydziału znajduje się w Warszawie. Rozbiście Koła na dwie części sprawiło nam wiele trudności. Funduszy nie mieliśmy żadnych, często na własny koszt trzeba było jeździć do Skierniewic, by porozumieć się z Zakładem lub zapoznać się z pracami tam prowadzonymi.

Mieliśmy jednak dużo zapału. Wspólnie z prof. S. A. Pieniążkiem i mgr z Soczek ułożyliśmy pierwszy plan pracy i wzięliśmy się ostro do roboty.

Zerwaliśmy z tradycją dawnego Koła Ogrodników, którego członkiem był prawie każdy student, ale i którego członkostwo polegało na noszeniu znaczka i płaceniu składek. Nie potrzeba nam „martwych” członków. Dla lepszego zrozumienia zagadnienia przytoczę typową rozmowę, jaką członek Zarządu odbywa ze studentem pragnącym wstąpić do Koła.

— Chciałbym się zapisać do Koła Sadowników.

— Do naszego Koła nie można się „zapisać” — odpowiadamy. — W naszym Koło można pracować. Dostaniesz konkretną robotę, wykonasz ją, będziemy cię uważali za członka.

Członkiem Koła nie może być student, który źle się uczy lub ma załagłości. Początkowo było nas tylko

kilkanaście osób. Nie tyle agitacja, ile konkretna praca w Koło przyciągała nas do wzrostu tej liczby. Do zapoznania ogółu studentów z naszą pracą przyczynia się w znacznym stopniu gazетка ścienna. Obecnie Koło liczy 39 członków z II, III i IV roku wydziału ogrodniczego i spośród magistrantów. Każdy z nich ma swój konkretny wkład do pracy Koła.

### PRACA KOŁA ŚCIŚLE ZWIĄZANA Z PLANEM BADAWCZYM ZAKŁADU

PODSTAWĄ pracy Koła jest plan. Wytyczne do planu daje profesor, szczegółowym ich rozpracowaniem zajmuje się zarząd Koła. Plan opracowuje się na okres roku kalendarzowego, a w jego ramach — na każdy semestr. Każda praca ma określony termin i każdy członek ma określone zadanie do wykonania. Plan prac doświadczalnych jest ściśle związany z planem badawczym Zakładu Sadownictwa. Dzięki temu Koło nasze nie zajmuje się „nauką dla nauki”, lecz uwzględniła w swej pracy potrzeby produkcji sadowniczej. Członkowie naszego Koła wykonali lub wykonują w br. 20 doświadczeń z różnych działów sadownictwa. Poważnym brakiem w dotychczasowym planie naszych prac doświadczalnych jest mała ilość zagadnień z zakresu ochrony sadu, które w produkcji mają zasadnicze znaczenie. Większość prac wykonujemy w sadzie pomologicznym SGGW w Skierniewicach, resztę w gospodarstwach PGR Natonin i Zawady (Zespół Wilanów). Obecnie weszliśmy też w kontakt z Centralnym Zarządem Handlu Owocowo - Warzywnego, który umożliwił nam wykonywanie doświadczeń w swoich placówkach.

Prace nasze nie miały dotąd przeważnie charakteru dostatecznie samodzielnego. Bardzo często byliśmy tylko wykonawcami szczegółowych instrukcji, udzielanych nam przez asystentów przy danej pracy. Jeden z kolegów studiujących w Związku Radzieckim, w Mieczurinsku, opowiedział nam, jak pracują koła naukowe w tamtejszym Instytucie. Na podstawie przykładu kolegów radzieckich i własnego doświadczenia, postanowiliśmy przełamać stary styl pracy. Obecnie członek Koła lub 2—3 członków, opracowujących określony temat, dostaje od asystenta szczegółową literaturę i możliwe samodzielnie (zależnie od stopnia przygotowania w danym dziale) opracowuje projekt planu doświadczenia. Projekt ten jest następnie dyskutowany z asystentem odpowiedzialnym za dany dzień pracy i zatwierdzany przez profesora. Po zakończeniu pracy członek Koła opracuje na piśmie przebieg literatury, opis wykonania doświadczenia i jego wyniki, aby następnie zreferować swą pracę na zebraniu.

### PIERWSZE OSIĄGNIĘCIA

WIEKTORE prace dały nam już pierwsze wyniki. Od zeszłego roku prowadziliśmy doświadczenia nad zmuszaniem drzew jabolni do corocznego owocowania. Problem ten jest jednym z najważniejszych obecnie w sadownictwie. Członkom naszego Koła udało się zmusić przy pomocy ręcznego i chemicznego przereźdzenia kwiatów kilka drzew, ty-powo przemienne owocujących odmiany Wealthy, do owocowania równomiernie przez dwa lata z rzędu (1951 i 1952), podczas gdy drzewa, na których przedrzeżdżania kwiatów nie stosowano w bieżącym roku, nie dały w ogóle plonu.

Podstawowym zagadnieniem w szkółkarstwie jest obecnie zmniejszenie nakładu siły roboczej. W związku z tym dąży się do wyeliminowania szeregu czynności wymagających dużo pracy ręcznej. Dotychczas w szkółkach pędy szla-

chne wybijające się z założonych na drzewie podkładki oczek, czyli tzw. okulanty, przywiązują się do czopa pozostałego po ścięciu podkładki. Czopty wycina się dopiero w lecie. Przy metodzie bezczopowej podkładkę ścina się od razu nad samym oczkiem. Daje to dużą oszczędność w pracy. Choć nasze doświadczenie nad bezczopowym prowadzeniem okulantów było przeprowadzone na małym materiale, jednak mogliśmy się przekonać, że wbrew zakorzenionemu wśród większości praktyków mniemaniu, okulanty tak prowadzone nie wyalniają się i rosną na ogół prosto.

Przebadanie zapylaczy dla odmiany Beforast dało już orientacyjne wyniki, które jeśli zostaną potwierdzone w roku przyszłym, będą mogły być obowiązującym zaleceniem przy zakładaniu sadów z tą odmianą. Obserwacje kwitnienia przeprowadzone w r. 1951 w Skierniewicach posłużyły jako podstawa do innych prac w Zakładzie. Niestety większość prac doświadczalnych w sadownictwie „każe” długo czekać na swe wyniki. Wiele prac zaczętych przez nas zostaje zakończonych przez studentów, którzy dopiero wstąpią na naszą uczelnię.

W semestrze letnim, gdy jesteśmy rozbić na dwie części, odbywa się tylko kilka zebrania ogólnych w Skierniewicach, łączonych z obchodem doświadczeń w sadzie pomologicznym. W semestrze zimowym zebrania takie odbywają się co dwa tygodnie. Poza członkami Koła referaty wygłaszają niekiedy również asystenci. Tematyka związana jest z naszymi pracami doświadczalnymi. O ile jest to możliwe, referat uzupełniany jest wynikami z naszych własnych prac. Tak np. w najbliższym czasie wygłoszony zostanie referat pt. „Znaczenie hormonów w sadownictwie”, uzupełniony sprawozdaniem z doświadczenia nad zmuszaniem jabolni do corocznego owocowania. W dyskusji nad referatem uzupełniemy wzajemnie nasze wiadomości, uczymy się precyzować poglądy, uczymy się myśleć dialektycznie. Na obecny semestr opracowaliśmy szczegółowy harmonogram zebrania.

### STAŁA WSPÓLPRACA Z MICZURINOWCAMI

WYCIECZKI są jedną z większych atrakcji w życiu Koła i przyczyniają się znacznie do poznania terenu. W bieżącym roku w ramach wycieczek poznaliśmy kil-

ka wielkich sadów PGR oraz zakłady innych uczelni. Zwiedzając sady chłopskie w powiecie nowosądeckim nawiązaliśmy kontakt z Kolem Miczurinowskim w Łącku.

Starzy sadownicy chętnie dzielili się z nami swym doświadczeniem. My opowiadaliśmy im o najnowszych zdobyczach naukowych, zachęcaliśmy do sprawdzenia wyników na własnym terenie, w produkcji. Miczurinowcy wysunęli szereg ciekawych problemów. Po powrocie z wycieczki postanowiliśmy dla poparcia programu Frontu Narodowego i uczczenia XIX Zjazdu KPZR prowadzić stałą współpracę z Kolem Miczurinowskim w Łącku. Zobowiązanie nasze realizujemy. Koło Słowik opracowuje zagadnienie różnego okresu wchodzenia w owocowanie drzew odmiany Reneta Kulona w okolicach Łącka.

Od zeszłego roku utrzymujemy stały kontakt z miczurinowcem Kalinowskim. Delegowani przez nasze Koło na zebranie Centralnego Instytutu Rolnictwa członkowie: Przybyśewska i Piątkowski opracowali całokształt prac tego nestora polskich miczurinowców. Członkowie naszego Koła pomagają też Kalinowskiemu w wykonywaniu niektórych prac w jego ogrodzie w Mroczach.

Brak nam jednak stałej współpracy naszego Koła ze spółdzielnią produkcyjną. Sporadycznie kontaktów nie jest tylko naszą winą. Odpowiedzialność za to ponosi w dużej mierze Komitet Współpracy z Terenem przy SGGW, który nie działa systematycznie, lecz od akcji do akcji. W okresie letnim mimo parokrotnych propozycji z naszej strony, Komitet nie umożliwił nam ani jednego wyjazdu do spółdzielni produkcyjnej. Na własną rękę pracy prowadzić nie możemy, gdyż nie mamy na to funduszy, nie chcemy zresztą uprawiać roboty „partyzanckiej” w terenie.

### ŹRÓDŁA OSIĄGNIĘĆ

NASZE osiągnięcia zawdzięczamy przede wszystkim stałej pomocy ze strony Zakładu Sadownictwa. Opiekun Koła — prof. S. A. Pieniążek i asystenci dr Rejman, mgr Soczek, mgr Łęski i mgr Jankiewicz pomagają nam przy układaniu planu pracy i w jego realizacji. Słowa uznania należą się

szczególnie mgr M. Unruh, która z całym poświęceniem pomaga w prowadzeniu naszych prac w Skierniewicach. Na zebraniach naszego Koła są obecni profesor lub asystenci, którzy wyjaśniają nam trudniejsze zagadnienia. Coraz lepsza praca naszego Koła jest ambicją nie tylko naszą — studentów, ale także profesora i całego Zakładu.

Niestety nie doznajemy takiej pomocy ze strony naszych władz uczelniowych. Władze naszej uczelni nie doceniają znaczenia Kół Naukowych.

Najlepszym dowodem tego może być fakt, że projekt Regulaminu Rannego Studenckiego Kół Naukowych opracowany pół roku temu i stawiany trzykrotnie przez prof. J. Kochmana na Sejmiku, nie doczekał się dotąd zatwierdzenia Komisją dla Spraw Studenckich Kół Naukowych jest mitem.

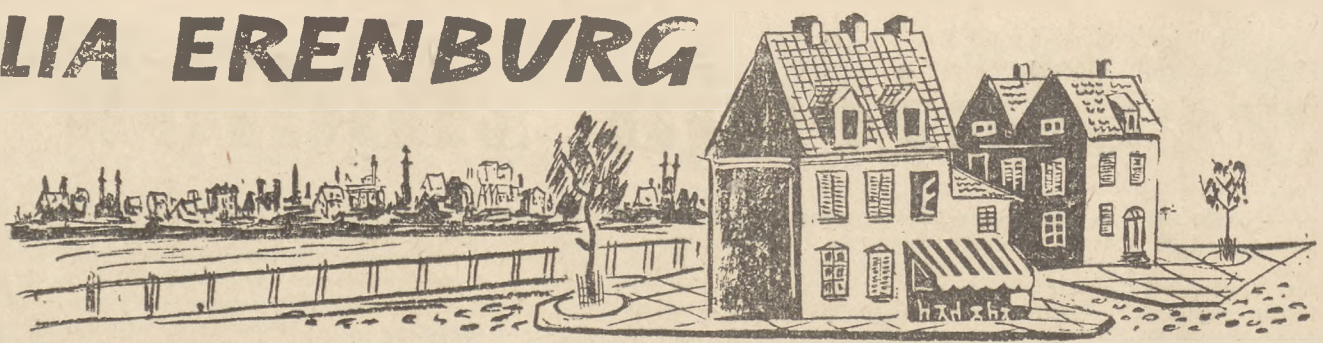
Fundusze na Koła Naukowe po raz drugi nie zostały umieszczone w planie finansowym uczelni mimo że na rok 1952 złożyliśmy odpowiednie preliminacje. Dostaliśmy tylko po długich staraniach dotacje na wycieczki.

Wiemy, że państwo nasze nie szczędił pieniędzy na wyszkolenie nowych kadr. Nie chcemy więc już trzeci rok być w roli „ubogich krewnych” jedynie z winy niedbalstwa lub niezdarności naszej uczelni. Może i Zarząd Uczelniany ZMP zainteresuje się wreszcie kołami naukowymi, jak dotąd bowiem zainteresowania tego — nie widać.

Jeżeli do wysiłków naszego Zakładu i naszych przysługujących się też wysiłki dziekanatu i rektoratu, a koła naukowe będą się cieszyć opieką organizacyjną, jesteśmy pewni, że nasze Koło będzie spełniało coraz lepiej swe zadania. Liczymy na to, że mające powstać w niedługim czasie na naszej uczelni Studenckie Towarzystwo Naukowe skoordynuje i ustali prace wszystkich kół naukowych oraz usunie te trudności, które stają na przeszkodzie naszej pracy.

### ANDRZEJ SADOWSKI

student IV roku wydz. ogrodniczego, przewodniczący Koła Naukowego SGGW Sadowników



## PRZY BOULEVARD DE PASTEUR

Mado obesza cztery domy. Zatrzymała się przy piątym. Wczoraj był dobry dzień — zebrała 43 podpisy. Dzisiaj tylko 17. Teraz zrobiło się trudniej: we wszystkich pismach ukazały się artykuły o tym, że Apel Sztokholmski — to „chwyt komunistów”, „manewr Moskwy”. Niektórzy księża powiedzieli swoim parafiankom, że Kościół nie aprobuje Apelu. Poza tym wiadomości z Korei zbijają ludzi z tropu. Gazety piszą: „agresja czerwonych”, „generała próbą przed zagarnięciem zachodniej Europy”. Wakacje są blisko. Wiele ludzi marzy o wsi, o morzu; nie chcą słyszeć o wojnie... Który to dom? Dziś piąty. A jeśli liczyć od początku — może już setny...

Domu Nr 9, przy którym zatrzymała się Mado, nie można było nazwać ani bogatym, ani biednym. Stał w małej uliczce, niedaleko bulwaru Pasteura; po jednej jego stronie widniał biały, niedawno zbudowany, luksusowy dom — mieszkał tam ludzie zamożni — po drugiej znajdował się brudny hotel, który był schronieniem dla samotnych urzędników, biednych studentów i dziewcząt lekkich obyczajów. Niedługo dom Nr 9 cieszył się dobrą opinią, lecz teraz po 60—70 latach swego istnienia był już podniszczony: fasadę porały ciemnoszare szczeliny, wykrzywiły się stopnie wąskich, krętych schodów.

Mado ujrzała w stróżówce bladą, otyłą odziwną, ale nie powiedziała jej, do kogo idzie; zdarza się, że odzwierne nie wpuszczają. Na ulicy tabliczka: „Dr Maret — Choroby wewnętrzne”. Jeśli odzwierna zapyta, powiem, że idę do doktora.

Doktor Maret zajmował obszerne mieszkanie na pierwszym piętrze. Pokojówka wprowadziła Mado do poczekalni. Meble w pokrowcach; na stoliku — stare numery ilustrowanych czasopism, album z widokami Nicei. Mado mechanicznie otworzyła album i uśmiechnęła się: to tu dokrzy wrzucił „ramę” do morza. Dr Maret właśnie jadł śniadanie; wyszedł z zawiązaną serwetą. Był to mężczyzna chudy, lat pięćdziesięciu, o twarzy oliwkowego koloru. Spytał rozdrażnionym głosem:

— Kto jeszcze jest chory?  
Dowiedziawszy się, po co interesantka przyszła, rozgniewał się. Można by przynajmniej w niedzielę odpocząć!

— Pomyłka, szanowna pani, nie zajmuję się polityką. Moje zadanie — leczyć.

— Pańskie zadanie — to uratować ludzi przed bombą.

— Bzdura! Dlaczego mam ratować ich przed bombą, a nie przed pociskami? Czytałem w „Figaro”, że to trick Moskwy. Proszę przyjąć do wiadomości, że mi wszystko jedno. Moskwa nie jest dla mnie ani lepsza ani gorsza od Waszyngtonu. Ale chcę, by mi dano spokój. Nie zajmuję się polityką.

— Pan ma dzieci, doktorze?  
Pytanie to wyprowadziło Maretę z równowagi. Wrzasnął:

— A co to panią obchodzi? Do poczekalni weszła żona doktora — tęga, mocno uroczona dama; za jej spódnicą chowała się dziewczynka z ciekawością oglądając gościa.

— Czemu krzyczysz, Gastonie? Maret wytłumaczył: panom komunistom nie podoba się bomba atomowa i nie mają nic lepszego do roboty, jak rękopoki ludzi, i to jeszcze w niedzielę.

Mado zwróciła się do pani Maret, — Nieprawda, że bomba atomowa nie podoba się tylko komunistom. Wszystkich oburza. Pani mnie rozumie. Przecież pani jest matką.

Pani Maret wysłuchawszy Mado powiedziała do męża:

— Zgadzasz się z tą panią. Sam mówiłeś, że przed atomową bombą nie ma ratunku. Żaden ochron nie pomaga. — Być może obójtnie ci, że zabijają Tonie; ale ja jestem matką — czy ty to rozumiesz? Podpiszę pani petycję.

Doktor trzasnąwszy drzwiami wyszedł do ładu. A pani Maret podpisała się: „Także za córkę, Antoinette Maret, 8 lat”.

Naprzeciwko Maretów mieszkał właściciel sklepu z farbami, Letournier. Drzwi otworzyła chuda kobieta; miała przeważającą twarz. Gdy Letournier dowiedziała się, o co chodzi, krzyknął rozwścieczony:

— Co za bezczelność! Czy pani sądzi, że nie wiem, czy to wymysł? Jestem Francuzem. Moja pani, a nie utrzymankiem Moskwy. Jeśli pani chce, to napiszę, że jestem za bombą, o ile ona tylko rozetrze na miągę wszystkich komunistów. No, wynosisz mi się stąd!

Otworzył drzwi i krzyknął bardzo głośno, by wszyscy słyszeli:

— Pani Cremier, tu po mieszkaniach łązi komunistka, niech pani uprzedzi lektorów, bo może jeszcze ścienają palto!

Odzwierna, która przybiegła zważona krzykiem, powiedziała do Ma-

do, gdy Letournier zamknął drzwi:

— Niech pani nie zwraca na niego uwagi, to okropny grubianin. Nie rozumiem, jak to się stało, że nie stracił jeszcze wszystkich swoich klientów. Myśli pani, że mi coś podarował na Nowy Rok? Nawet mi życzeń nie złożył...

Mado wytłumaczyła odzwierne, dlaczego chodzi po mieszkaniach. Mówiła o okropnościach wojny. Pani Cremier zaprosiła Mado do stróżówki. Na jedynym krześle spał biały, tłusty kot; gospodyni długo namawiała go, by ustąpił damie miejsca, ale on się nie zgodził. Pani Cremier, wysłuchawszy Mado, rozplakała się:

— To takie potworne!... Przestałam czytać gazety, dostaje ataków nerwowych. Doktor przepisał mi sto lekarstw i ani jedno nie skutkuje. Trzeba zamieść schody, rozdać pocztę, — sześć pięter, a pód mną uginają się nogi. Mój nieboszczyk mał lubił czytać gazety; wieczorami zasiadał i zaczynał rozważać, dlaczego przyjechał król angielski, i czy oznacza to wojnę czy pokój? Umarł w czasie okupacji, miał wrażliwy żołądek, a czyż można było wówczas, gdy niczego nie było, przestrzegać diety? ...Teraz często rozmyślam, dlaczego umarł on, a nie ja. Przecież mężczyznom jednak jest lżej, oni tak się nie denerwują... Kiedy się słyszy to wszystko, krew zastęga w żyłach. Pan Dufour opowiadał, że jeśli Rosjanie zrzuca bombę na Pola Elijskie, w naszym rejonie nie pozostanie ani jeden dom. Niechże pani powie, czyż można igrać takimi rzeczami? Oczywiście, że podpiszę. Mnie wszystko jedno, kto to wymyślił. Jeśli Rosjanie wymyślą takie lekarstwo, żeby się nogi pód mną nie uginały, nie odmówię. Jak gdyby wśród komunistów nie było porządku ludzi! Na trzecim piętrze mieszka pan Fauché; jestem przekonana, że to komunist, lecz zawsze wita się z mną grzecznie, wyciera nogi, żeby nie zabrudzić schodów i daje mi prezenty na Nowy Rok. A pan Letournier nie jest komunistą, on myśli rozsądnie, ale widzi pani przecież, co to za człowiek! Mój nieboszczyk mał mówił, że ogółem biorąc wszyscy są dobrzy, a w szczególności jest wielu lajdaków... Na drugim piętrze na lewo mieszka pani Jacquemais, tam trzeba mocno pukać: ona jest głuchawa i nie słyszy dzwonka...

Na drugim piętrze Mado zadzwoniła do drzwi na prawo. Mieszkał tam Sevestre, wykładowca języka francuskiego. Przyjął Mado u siebie:

— Cenie, szanowna pani, szlachetne pobudki. Każdy dowód poświęcenia się dla idei wzbudza we mnie szacunek, nawet jeśli uważam, że idea jest fałszywa. Proszę mi wierzyć, nienawidzę wojny. Za czasów Voltaire'a ludzkość nie znała jeszcze wielu śmiercionośnych wynalazków, lecz wojny istniały i Voltaire pisał: „Groźne bomby huczą nad nieszczęsną Flandrią”...

— Niech pani spojrz, co się dzieje na Korei. Komuniści bez bomb atomowych napadli...  
— Dlaczego pan wierzy gazetom? W Północnej Korei ludzie budowali miasta, chłopci otrzymali ziemie, pracowali. Wojna nie była im potrzebna. Nie oni zaczęli...  
Sevestre uśmiechnął się ironicznie:

— Szanowna pani, jestem pełen zachwytu dla niej, broni pani swej idei, nawet wtedy, gdy fakty świadczą przeciw wam. Ale nie jestem fanatykiem lecz kartezjaninem; nie chcę rzucać ciężarka na jedną szalę wagi. Bomba atomowa jest wygodna dla Amerykanów i groźna dla Rosjan...  
— Ona jest groźna dla wszystkich. I dla Francuzów...  
— Nie przeczę; wojna — to potworna próba. Rousseau miał rację, kiedy mówił o „słodkich plodach pokoju...” Nie podpiszę tego papieru; pani mnie wzruszyła, ale nie należę do kategorii ludzi, których można oszukać pięknyimi słowami.

Z trudem dostukała się Mado do pani Jacquemais. Jej mał, kapitan artylerii, zginął nad Marną. Syn, Remi, umarł w niewoli niemieckiej. Na wszystkich ścianach wisiały zdjęcia Remi: jako niemowlę, potem — w krótkich spodenkach, potem — jako kanciarzki podrostek z książką w ręku, i jako młodzieniec.

— Mał dwanaście lat, kiedy wybuchła wojna, — powiedziała pani Jacquemais i gwałtownie zasłochala.

Mado próbowała uspokoić ją, lecz pani Jacquemais nie słyszała, albo nie chciała słyszeć; powtarzała przez lzy:

— Myślałam, że Remi ożeni się, że będzie niańczył wnuków... Przecież nikogo nie mam... Mężczyźni mimo wszystko są wariatami. Kobiecie meczy się rodzi, plegnęguje dziecko, a potem oni urządzają wojny...  
Nakłoniła Mado do obejrzenia wszystkich fotografii Remi, opowiedziała, jak w dzieciństwie chorował

na anginę, jak zakochał się w dziewczynie, co cztery lata starszej od niego, i pani Jacquemais obawiała się wówczas, czy nie wyskoczy z głupstwem.

Lepiej by się wtedy ożenił...

Gdy się trochę uspokoiła, Mado powiedziała jej o Apelu. Pani Jacquemais pokiwiała głową:

— Nie znam się zupełnie na polityce.

— To nie polityka, trzeba ratować dzieci. Kto jak kto, ale pani to rozumie...

Mado mówiła długo; w końcu pani Jacquemais nałożyła okulary, nieufnie spojrziała na papierki i podpisała się: „Wdowa Marie Jacquemais”. Obok podpisu upadła lza.

Trzecie piętro. Dufour — to młody człowiek. Żona, roczne dziecko. Dufour pracuje w merostwie 15 okręgu. Nowitkie meble o przesadnie jaskrawym obiciu. Na tapczanie wiel-



Rys. Jerzy Cwiertnia

kie szmaciane lalki. Pstre tapety. Parawanik ze wzorem, przedstawiającym czaple. Przy rozmowie obecna jest także młoda żona Dufoura.

Mado mówi, a gospodarze milczą. Zatrzymuje się: zaprzecza może, lub zadaje jakieś pytanie? Nie, oboje milczą. Mado mówi przez cały kwadrans, wreszcie podaje im tekst Apelu. Dufour spogląda na stronę pytając, a jednocześnie błagalnie. Mado zwraca się do niego:

— Podpisze pan?

Milczy. Wreszcie otwiera usta pani Dufour:

— Powinna pani zrozumieć nasze położenie... Mał urządził się niedawno. Z trudem znaleźliśmy tu mieszkanie. Mamy dziecko... Nie można przecież postawić wszystkiego na jedną kartę dla jakiegoś tam podpisu! Pani i bez nas ma ich dużo. A my podpisać nie możemy... Amerykanie nie przestraszą się tego, że Amadée Dufour położy swój podpis na tym papierze. A mał może stracić pracę. Kto będzie nas utrzymywał? Przecież nie pani... On nie może podpisać.

Nabrawszy śmiałości, Dufour powiedział głośno:

— O właśnie, nie mogę! I żona nie może...

Wstał, dając do zrozumienia, że dalsza rozmowa jest bezcelowa.

Naprzeciwko Dufourów mieszkał aptekarz Fauché, którego odzwierna uważała za komunistę. W jego mieszkaniu było pełno książek. — Staram się iść z prądem czasu, tylko książki teraz drogo kosztują — powiedział do Mado. Nie wierzę żadnej partii. Gdyby nie było tylu kanciarzy, wszyscy mogliby dojść do porozumienia.

— Dlaczego mamy mieszać się do sporu między Ameryką a Rosją? To są dwa tytany. Nie będę się teraz zastanawiał, co z nich ma rację. Osobiscie wolę Rosjan, chociaż daleki jestem od komunistów, jestem raczej idealistą. Wolę jednak Rosjan dlatego, że między robotnikami jest mniej oszustów niż między finansistami. Rozumiem, że można oddać pierwszeństwo Amerykanom. Nie miałbym nie przeciwko temu, gdyby Bidault lub Schuman ofiarowali Amerykanom bukiet róż; ale oni zamierzają ofiarować im nasze dzieci... A to bezprzykładne szalbierstwo,

Mój syn ma 17 lat. Dlaczego ma umierać za Amerykę? Gdy się czyta, jaką rolę odegrał Bédier w aferze z czekami, strach człowieka ogarnia.

Długo się jeszcze oburzał; potem podpisali wszyscy: sam Fauché, jego żona, syn, córka. Gdy Mado wychodziła, Fauché powiedział:

— Będzie słusznie, jeśli następnym razem przyniesie mi pani nie tylko apel przeciwko bombie atomowej, ale także przeciw wojnie. Wiem, że wiele spośród lekarstw, które sprzedaje, nie działa, mimo to wolę wątpliwą wartość pigułki od dobrych pocisków.

Mado idzie dalej. Laborant Lepains. Co chwila podrywa się i biegnie do sąsiedniego pokoju; stamtąd rozlega się jego głos: dokąd idziesz! Powiedz. Głos kobiety odpowiada: „Zostaw! Przeszkadzasz!”

na przejście drogi, nie zrobiwszy pierwszego kroku...

Chénal ze zdziwieniem przyjrzał się Mado:

— Umie pani rozmawiać!... No do brze, a dlaczego Rosjanie sprzeciwiają się planowi Barucha?...

Mado wyjaśniła mu, że kontrola międzynarodowa nie powinna naruszać suwerenności narodów. Chénal cały czas spierał się, gniewał; przysłał lekarstwo. Mado przesiadła u niego przeszło godzinę. W końcu powiedział:

— Przyznaję — w tym jest logika... Nie jestem piskorzem „Populaire” ostrzegał, żeby nie podpisywać. Lecz ja mam swój rozum. Podpiszę.

Mado weszła na poddasze; znajdowało się tam sześć izb, które dawniej nazywano „pokojami dla służby”. Od dawna uległ zmianie charakter domu; lokatorzy żyli skromnie; jedynie doktor Maret i Letournier mieli pomoc domową. Izby na poddaszu były wynajmowane tak jak mieszkania.

Nie było dzwonka. Mado zastukała. Drzwi otworzył zaspany mężczyzna o kudłatej głowie, malarz Gregoire. Pokój był zawałony płótnami. Mado obejrzała prace, jeden z pejzaży spodobał się jej. Gregoire zapytał:

— A pani nie jest czasem malarzką?

— Kiedyś malowałam...

Zaczął szybko odwracać obrazy do ściany.

— Malarzom nie pokazuję swoich prac.

Mado opowiedziała, po co przyszła. Słuchał z roztargnieniem.

— Pluję na to — powiedział. Moim zdaniem, atomowa bomba niegorsza i nielepsza niż wszystko pozostałe. Sztuka zdycha. Jacys tam oszuści zamalowują kwadraty. Pani przyjaciele robią przyzłane akademickie obrazy, lecz zamiast kupca brylantów malują handlarke ryb. Nudno!... A najważniejsze to, że sztuka nikomu nie jest potrzebna, za wyjątkiem tych, którzy się nią zajmują.

Długo i ponuro demaskował epokę.

— Samba — cudowny artysta, a też nie wie, co ma robić...

— Ale Samba podpisał Apel.

Gregoire rozłożył ręce.

— Na co mu to? Dziwak!... No, jak Samba podpisał, to ja też podpiszę... Niech pani nie myśli, że mnie się wojna podoba... Wszystko mi już tak diabelnie obrzydło...

Julie Ronseré nazywano w okolicznych barach „Julie z grywką”, bo w sąsiednim hotelu mieszkała druga Julie, bez grywki. Julie leżała na łóżku i paliła. Drzwi były uchylone. Ujrawszy Mado, zawstydziła się, narzuciła na siebie podarty jedwabny szlafrok.

— Nie boję się śmierci — powiedziała — ale to ohyda. W mieście są dzieci. Jak można zabijać wszystkich bez różnicy? Nikt po mnie płakać nie będzie, ale to obrzydliwe tak umierać — dla mnie również. Przed śmiercią chciałabym przyjąć sakrament, wspomnieć mamusię...

Dopiero teraz Mado zauważyła na ścianie, między portretami artystek filmowych duży gipsowy krucyfik.

— Czyżby znów miały się zacząć nocne alarmy? — zapytała Julie. — Wybiega się nago na ulicę, w metro jest ciasno, dzieci płaczą. Chcesz, żeby już przedźrebła bomba na ciebie spadła... Mówię pani — ohyda... Proszę mi dać ten dokument, podpiszę go natychmiast.

Staruszka Doucer żyła samotnie. Stół podziurawiony, suknia połatana, miska z soczewicą. Staruszka Doucer zaczęła się uskarżać: czyż można przeżyć za grosze, które ona dostaje? Mał jej był kreslarzem. Niezle im się niegdyś żyło. W 1939 roku mał umarł. Syna wywieziono do Niemiec, nie wrócił stamtąd. Zięć jest skąpy; nie pozwala swojej żonie zanieść matce odrobiny kawy lub kawałka sera.

— Czemu oni tracą pieniądze na bomby? — wzdychała staruszka Doucer. Lepiej pomogliby starym ludziom. Czy to jest życie?... Proszę, podpisuję: wdowa Juliette Doucer, urodzona w 1880 roku. Przeżyłam 70 lat, a teraz nikogo nie obchodzi... Wszyscy o jednym myślą, żeby się wzajemnie pozabijali...

Mado weszła do studenta Lecocou. Wstydził się i rumienił, chciał nie patrzeć na nią, a mimo to patrzył: nigdy nie rozmawiał jeszcze z tak piękną kobietą. Byłby podpisał od razu, ale było mu żal, że ona zaraz by odeszła, a przed nim samotny dzień niedzielnny... Nie ma przyjaciół, dziewczyny, ani pieniędzy. Zaczął wypytywać się o wydarzenia na Korei. Czy rzeczywiście Amerykanie wmieniają się? Po chwili niecierpliwanie powiedział:

— Ja pani zazdroszczę Pani oto zbiera podpisy, to znaczy, że pani wie, co należy robić. A ja nie wiem. Mój ojciec jest wiejskim nauczycielem, wierzy w postępek, wierzy, że człowiekowi z każdym rokiem będzie lepiej, wierzy w naukę. Głosuje na socjalistów. Dla niego Moch jest następcą Jaures'a, Ja studiuję medy-

cyne. Mówią, że to szlachetna sprawa — uzdrawiać ludzi, przedłużać życie — ale proszę spojrzeć: wynaleźli penicylinę i bombę atomową. Czyż można penicyliną pomóc mieszkańcom Hiroshimy? Teraz piszą o wodorowej bombie, o jakimś tam „śmiercionośnym piasku”. Postęp nie dotyczy duszy człowieka, on jest zewnętrzny. Bywałem na zebraniach komunistów, nie przekonali mnie. Nie podobają mi się prawdy, które mają tymczasowy, przejściowy charakter. Trudno za nie umierać. Jeśli się wierzy w Boga, można oddać życie, to jasne; ale jeśli się jest przekonany tylko o słuszności idei politycznej?...

Mado spojrziała mu w oczy i zapytała cicho:

— Czy widział pan, jak umierają komuniści?

Nie odpowiedział. I nie wiadomo czemu, szepnął:

— Przepraszam...

Ostatnie drzwi. Nicolas, robotnik chemicznej fabryki, jego żona Celestyna i niemowlę, które bez przerwy krzyczy. Nicolas jest zachwycony, jak gdyby przypało mu w udziale niezwykle szczęście:

— Widzisz, Celestyno, przyszli do mnie. Pomyśl, na szóste piętro. Już w fabryce podpisałem, ale tak się cieszę, żeście przyszli. Posiedźcie chwilę, odpocznijcie. Celestyno, przygotuj kawę... Ach nie, nie możecie sobie wyobrazić, jak się cieszę! W fabryce nie wiedzieli, czy podpisać tylko za siebie, czy za całą rodzinę. Podpisałem tylko za siebie, a potem towarzysze mówili, że trzeba było za całą rodzinę. Celestyno, podpisz się za siebie i za Doudou. To nasz pierwszy... Ma cztery miesiące. Już zaczyna po trochu rozumieć. No, a jak nasz dom? Dużo tu fascyzmów. Na dole mieszka Letournier. Ten przy Niemcach robił interesy! Jasne, czego można się po takim spodziewać!...

A w ogóle — wspaniale. Nazbierali pewnie już miliony. U nas w fabryce tylko sześciu odmówiło, a i z tego jeden się nie liczy — jest schizofrenikiem. Nie, obowiązkowo napijcie się kawy. To nie było co obejść taki dom. Celestyno, słyszysz? To piąty dom!... A odzwierna co, podpisała? Zuch! Nie, mówię wam, cała Francja podpisze, cały świat!...

Umilkł nagle, przglądał się Mado — nie mógł usiedzieć ze wzruszenia, Wreszcie powiedział:

— W gazecie była fotografia. Bardzo podobna do was. To było po wydarzeniach w Nicei. Zadzwiąjące wprost podobieństwo!

Mado uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała. Nicolas przglądał się jej dalej.

— A może to wy jesteście? Zaśmiała się:

— Może...

— Celestyno, widzisz, kto do nas przyszedł? Ja o tobie wiem wszystko. Czytałem. Byłaś w Ruchu Oporu, a na północy, i w Nicei, ale czy mogłem pomyśleć, że ty przyjdzieś tutaj?... Jestem w partii od 1944 roku.

Mado wypita kawę i chciała się pożegnać, kiedy Nicolas wskazał na ścianę. Wisiało tam zdjęcie Kremla.

— To wyciąłem z „Regard”. Rozumiesz, o czym człowiek śni: pewnego razu przysłonił mi się, że znalazłem się na Kremlu. Chodzę — jest zimno. A mnie nie zimno. I obudziłem się. Kontroler z gazowni obudził mnie. Drań. Chciałoby się tam pojechać raz, choćby na dzień, rozumiesz?...

— Rozumiem. I mnie by się chciało...

Mado idzie ulicą. Niespostrzeżenie nadeszło lato. Po ciemniało listowie kasztanów; ściemnia się późno. Przy domach, jak na letnisku, siedzą ludzie. Ile ona ma podpisów? Dwadzieścia siedem w tym domu... Zamyśliła się nagle. Jakby przeżyła niejedno życie. Remi do matki nie wróci. Staruszka Doucer umrze samotna. Za pięć lat Julie z grywką będzie chodziła koło śmietników i zbierała odpadki. Cudne cierpienie, jak ono przystaje do człowieka, jakie ono dokucza! Piękny pejzaż był u malarza: rzeka, drzewo, łódka, a w niej kobieta z błękitną chustką; może być, że to jego miłość, albo też przeżył przed nim cudze szczęście... Żona Lepainsa wie, czego chce. miała takie oczy, że się odwróciła, a ona na nie nie może się zdecydować. Nie podpisał. Prosił, żeby tydzień zaczekał... Student zapłacił się, jak ja w „Corbeille”. Ale spotkałam Sergiusza... Nicolas ma pociesznego chłopczyka. On na pewno zobaczy Moskwę — za dwadzieścia lat. I córka Maret'a też zobaczy. W Moskwie teraz późnej zapada zmierzch, niż tutaj. Sergiusz opowiadał: ogromne, jasne niebo, jak odwrócony kryształowy puchar, i odrobina różowego odblasku. Prawdopodobnie to jest ten pokój, o którym my tak dużo mówimy, ogromny, jasny i z odrobina różowego odblasku. Ach, jak bardzo się zmęczyłam...

## W

## Z doświadczeń mojego zespołu



NA CODZIENKI  
Zwierszem i piosenka.

# mojego zespołu

espołu

# Aleksy Surkow był wśród nas

P O P R O S T U 5

# LEGITYMACJA ZETEMPOWSKA

Zebrania wyszli jak zwykle razem. Staszek był podniecony, zadowolony ze świata i siebie.

— Pada śnieg — powiedział — prawdziwy, biały śnieg.

Teresa nie słuchała jego wesołego paplania. Była dziś jeszcze cichsza, bardziej nieobecna niż zwykle. Przed szatnią zatrzymał się, by poprawić jej czerwony, zetempowski krawat. Wiązał węzeł zgrabnie i pedantycznie, nucąc i pogwizdując na zmianę.

— Stan bezradziejny — zakomunikował wreszcie — nigdy nie nauczysz się wiązać krawata. Po prostu kompletne porażenie ośrodka korowego, tego „od wiązania krawatów”. — Teresa uśmiechnęła się z przymusem. Nie zauważył tego, zajęty swoimi myślami.

Wyszli. Na chodnikach i drzewach leżała cienka warstwa śniegu. Od razu zrobiło się jakoś ciszej. Brał przymrozek, Białe płatki kołysały się wokół latarni, niechętnie opadając ku ziemi.

Szli chwilę w milczeniu, chłonąc w siebie świeżość i ciszę wieczornych ulic, uspokajający po gwałtownym i zadymionym zebraniu skrzyp własnych kroków.

— Jak dziś mówiłem? — przerwał wreszcie milczenie Staszek...

— M ó w i ł e ś jak zwykle dobrze...

— Tak. Czulem, że mi dobrze poszło. Ale... dlaczego akcentujesz tak dziwnie to... „mówiłeś”?

— Opuściłeś w tym tygodniu dwukrotnie ćwiczenia z interny, wczoraj spóźniłeś się na chirurgię o dobre pół godziny.

— Rzeczywiście. Nie mogłem. Miałem robotę. Ale do czego zmierzasz? — Chłopcy zaczynają na twój widok uśmiechać się z przekąsem, do wciupki o niektórych aktywistach rzucić.

— Głupcy — zaczynał się denerwować.

— Wcale nie głupcy — Teresa podniosła wzrok. — Mają rację.

— Jaką rację? W czym rację? Wyrażają się proszę nieco jaśniej!

Teresa zwiniała kroku, wcisnęła dłonie głębiej w kieszenie swego szarego płaszcza, jakby dla dodania odwagi, wreszcie powiedziała spokojnie:

— Mówię takimi, jak ty nie jesteś, to prawda. Ale powiem ci prosto to co czuję: Co innego gadasz — co innego robisz! Ty!

— Ty! — powiedział! A ja ci powiem, że to jest insynuacja, bzdura! — Opanowywał z trudem wzburzenie. Co jej się dzisiaj stało. Tak się ich uczucie rozwijało prosto i bez zgrzytów. I ot mas! Znudziło jej się, pretekstu szuka, czy co u licha? Mijane latarnie wyrzywały co chwila twarz dziewczyny z mroku. Z trudem szukała najjaśniejszych słów.

— Pomyśl. Mówiłeś dziś o ideowej postawie zetempowca. Ładnie mówiłeś. O stosunku do życia, do pracy, do przyjaciół. Rugałeś, i słusznie rugałeś Jurka Zakrzewskiego za to, że oblał dwa egzaminy. Tak to ładnie powiedziałeś: „posłizگی kolego na egzamin w stroju organizacyjnym, z zetempowską legitymacją w kieszeni, i jak wylegitymowaliście organizację?”

— Zdumiewasz mnie — aż przystanął. — Kto jak kto, ale ty wiesz chyba najlepiej, że nie oblałem ani jednego egzaminu.

— Wiem. Ale właśnie ja wiem także jak przygotowywałeś się do egzaminów. Trzy, cztery dni, trzy, cztery noce, kilka tabletek psychodryny i chęć. Gotowe.

— No i jak widziałeś zdalek. Wystarcza mi widocznie trzy dni na to co inni obkują tygodniami.

— Tak sądzisz? A ja dam głowę, że gdybym cię w tej chwili zapytała ile np. jest cukru we krwi, czy jak rozpoznasz zapalenie płuc, nie odpowiedziałabyś!

— Nie odpowiedziałabym — choćby dlatego — nie panował już nad sobą — że nie dorastaś do tego, żeby mnie egzaminować!

Stali naprzeciw siebie w pustej ulicy zaciętrzewieni i zaczepni.

— Słowa krytyki do siebie nie dopuszczasz. I to od bliskiego człowieka.

— Dla ścisłości. Nie mam przyjemności wysłuchiwania paszkwilów od byłego bliskiego mi człowieka. — Teresa wyprostowała się gwałtownie.

— Kiepski z ciebie zetempowiec — powiedziała sucho.

Sklonił się jej z prowokacyjną ironią i zawrócił na pięcie. Na odchodnym rzucił przez ramię:

— A nie zapominajcie koleżanko, że to ja was wprowadziłem do organizacji!

Teresa została na pustej ulicy.

— Idiotka — kopnął z wściekłością zrudziałą grudek śniegu...

Od tego wieczoru nie rozmawiali ze sobą. Klaniał się jej oficjalnie z przesadną grzecznością. Odpowiadała tym tak bardzo „swoim” wstrętnym i jakby onieśmielonym skłonieniem głowy.

— Ależ zhardtziła — myślał — wie, że nie ma racji i jeszcze nosa zadziera.

No, zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

W sobotę jednak doszedł do wniosku: wystarczy... trzeba pokazać, że stać mnie na pierwszy krok...

Niedziela była szara, mglista i wilgotna. Mżyło coś, ni to deszcz ni to śnieg. W przedsiönku Akademika długo wycierał buty układając sobie: wejść i powiem jak gdyby nigdy nic:

— Mam bilety na „Rewizora”, mówią, że niezłe przedstawienie.

— „Proszę”, które dobiegło go spoza drzwi pokoju 315 było stłumione i niewyraźne. Wszedł. Wanda leżała w łóżku z twarzą niemłosiernie spuchniętą i obwiązaną.

— Zaniebane zapalenie okostnej — wyjaśniła — Siadaj. Nie pokazywałeś się ostatnio. — Zakrzętał się z nienaturalną żywością.

— Tak... nie składało się.

— Mówiła mi Teresa, że jesteś bardzo zajęty.

— Nie wie — uspokoił się i swobodnie już podjął:

— Właśnie, a gdzie Teresa?

— Nie wiesz? — zdziwiła się — wszystkie trzy — wskazała na pozostałe łóżka — na wieś. Z brygadą. „Szantażystki”... partyjne słowo ode mnie wzięły, że nie ruszę się z łóżka. A ja już nie mogę uleżeć! Nie widziałeś, że pojechali? A ty — spojrzła nagle bacznie — nie z nimi?

— Robota — zmieszał się — wiesz, wymiana legitymacji. — Nie zauważyła jego zażenowania. Podniósł się. — No, ja już pójdę... Zdrowiej szybko!

— Tak, tak — zaśmiała się — muszę! Pojutrze niezmiernie ważne zebranie naszego roku. Otwarte. Wiesz — staje sprawa Skowrońskiego...

Usiadł nieco z boku, pod oknem. — Koledzy! — gwar urwał się jakby przecięty. Mówił Cieślak z ZU.

— Staje dziś sprawa kolegi Skowrońskiego. Przykra i pouczająca sprawa. Otóż kolega Skowroński wyjechał na 1 listopada do rodzinnej wsi, do Gószkowic. W Gószkowicach jest od niedawna lekarz. Jeden tymczasem na kilka gmin, ale jest. Tego dnia wezwano go jakoś rano do chorego. Pojechał. Kilkanaście kilometrów. W międzyczasie przywieziono do Gószkowic pacjenta. Też z daleka.

Pacjent był niewydolny. Miał myocardiit. Wytlukło go po polnych drogach. A tu lekarza nie ma. Rozpacz. Akurat przyjechał jednak inny lekarz: Skowroński. Może zastąpić. I zastąpił: podał kamforę, którą znalazł w apteczce tamtejszego lekarza i odesłał chorego do domu. Niby wszystko w porządku. Tylko, że trzy dni temu do Komitetu Partyjnego naszej uczelni wpłynął list... — wyglądał trzymaną w ręku kartkę papieru.

Na sali było bardzo cicho. „Szpital Miejski w Gorlicach do Komitetu Partyjnego Akademii Medycznej...” — czytał niemal uroczysto Cieślak.

„W dniu 2.XI. b.r. o godzinie drugiej w nocy przyjęto na oddział wewnętrzny tutejszego szpitala ob. Steca Władysława, lat pięćdziesiąt, robotnika rolnego, z rozpoznaniem zapalenia mięśnia sercowego i niewydolności krążenia pochodzenia sercowego. Poza tym u pacjenta stwierdzo-

Pomimo, iż pieczętka jest autentyczna, Zarząd Uczelniany ZMP przy PWSM w Sopocie oświadczenia tego ozywiście nigdy nie napisał. Składa je jednak w codziennej swojej pracy.

Oto dnia 22 listopada, jak zresztą i każdego innego dnia w lokalu mieszczącym ZU ZMP, KU ZSP, i ZK AZS, na jednym z biurów leżały spokojnie klucze od szaf i biurka z aktami organizacyjnymi oraz pieczęcią Zarządu Uczelnianego, którą pozwoliliśmy sobie wykorzystywać do sporządzenia reproduktowanego obok „dokumentu”.

Pokój stoł godzinami pusty i z zasady otwarty.

Czy nie należałoby tu czegoś zmieni — koledzy z ZU?

ANNA BRATKOWSKA

no metodami badania fizycznego i radiologicznego świeżo powstały zawał dolnego płata płuca prawego, pochodzenia zatorowego. Z uwagi na nietypowość wystąpienia zawału w powyższym przypadku zwróciłem się po informację o pacjencie do lekarza obwodowego obwodu Gószkowice, który doniósł nam, iż przypadku nie zna, gdyż chorego przyjął ob. Skowroński Edward, student Waszej Akademii, który po zastosowaniu ol. camphorae w zastrzyku (4 cm<sup>3</sup>) odesłał chorego do domu. Fakt, iż stwierdziliśmy ślady ułknięcia w okolicy zgięcia łokciowego prawego, potwierdzony wywiadem, w którym chory podaje, że otrzymał od o. Skowrońskiego zastrzyk dożylny w

wsi mieszka. Po drodze natknął się na tych Steców, z Sadowej. To znamy. Ona bardzo płakała. Więc ojciec z miejsca: — Co tam płaczecie, zaradźmy. Akurat syn przyjechał — doktor. Poradzi i po krzyku. Trochę się bałem, ale jak tu odmówić. Chorego przeprowadzili do gabinetu doktora Skrzypka — to tamtejszy lekarz. Z miejsca wydało mi się, że chory jest kiepski. Tętna nie mogłem się domacać, tony serca były ciche, a samo serce powiększone. Co mu konkretnie było, nie wiem. Ale chciałem przede wszystkim podtrzymać krążenie i dać mu coś z analeptików. Cardiazolu nie było. Znalazłem kamforę. I dałem dożylnie, żeby szybciej podziałało...



Rys. Jerzy Cuciernia

dnia 1.XI. b.r. upoważnia nas do przypuszczenia, iż choremu podano dożylnie oleisty roztwór kamfory. Ta karygodna niewiedza spowodowała znaczne pogorszenie rokowania w opisywanym przypadku i naraziła pacjenta na znaczny uszczerbek w stanie zdrowia oraz długotrwałe leczenie szpitalne. Podając powyższe do Waszej wiadomości prosimy o zbadanie faktów i ewentualne wyciągnięcie konsekwencji”.

Skończył. Odłożył list.

— Kolego Skowroński, może wyjaśnicie bliżej kolegom okoliczności tej sprawy.

Wstał, bladej bardzo. Kilka razy nerwowo przeklnął ślinę.

— No cóż. Przyjechałem do domu. Ucieszyli się starzy. Ojciec skozył po brata. Żonaty, na drugim końcu

Przez salę przeszedł szmer wzburzenia: „Na leń upadł!” — krzyknął ktoś z kąta.

— „Wiercie mi, chciałem jak najlepiej — kończył cicho Skowroński — choćby przez to, żeby ojcu wstydu nie zrobić.

Staszek słuchał słów Skowrońskiego z wzrastającą uwagą.

— Wystąpię — postanowił, wykażę mu całą szkodliwość tego postępowku. Notował na kartce tezy:

- 1) człowiek (Stalin, „Najcenniejszym skarbem...”)
- 2) Rola lekarza (odpowiedzialność za życie ludzkie),
- 3) Honor organizacji i uczelni (nawiązać do legitymacji zetempowskiej).

Mała Kowalczykówna zerwała się ze swego miejsca pod piecem:

— Uważam, że sprawa jest jasna. Skowroński splamił honor organizacji, uczelni... Stawiam wniosek o wykluczenie z szeregu Związku Młodzieży Polskiej!

— No... powiedzmy... zawiesić — poprawił w myślach — a przede wszystkim uzasadnić... — i podniósł rękę.

Koleżanka pierwsza prosiła — skinął gdzieś w głąb sali przewodniczący. Staszek odwrócił się. Teresa stała zarumieniona i wyraźnie stremowiana. Pierwszy raz odważyła się wystąpić na tak liczny zebraniu. Wiedział ile ją to kosztuje. Miał taką ochotę krzyknąć do niej przez salę: — Wal Tereska, śmiało! Zaczęła mówić.

— Łatwo powiedzieć: „Zhańbił... wyrzucić”. I co? A ja myślę, że najpierw trzeba do końca wyjaśnić, jak do tego wszystkiego doszło.

— Niedawno przecież zdawałeś farmakologię — ciągnęła Teresa — musiałeś się tego uczyć, że kamfora wyszła ostatnio z użycia jako środek nasercowy, a już w żadnym wypadku nie wolno jej było podawać dożylnie. Bańka tlustego płynu, kto ją wstrzyknąłś do żyły doszła do serca, przeszła przez nie i zatkała tętnicę w płucu. Choremu z niewydolnością krążenia zabrała cały płat płuca. A gdyby nastąpiła zgorzel w tym miejscu? Twoja ignorancja mogła kosztować życie ludzkie. Jak można było tego nie wiedzieć?! Na lipę zdałeś...

Skowroński poderwał się, jak gdyby chciał zaprotestować.

— Tak — potwierdziła — figę umiałeś! Myślałeś, ot, tyle zdać. Nie ty jeden zresztą. Masz teraz ty, my wszyscy, naukę na całe życie. — Staszek podniósł głowę. Patrzał na niego. Opuścił wzrok i stłamsił kartkę z przygotowanymi тезami.

— Stawiam wniosek — mówiła Teresa. — Zawiesić w prawach członka organizacji do czasu ogłoszenia wyników sesji zimowej, i po drugiej, zobowiązać kolegę Skowrońskiego do opanowania i powtórного zdania farmakologii. Mogę pomóc... dorzucić.

— Prosiłicie o głos — zaskoczył nagle Staszka głos przewodniczącego, Wstał niepewny.

— Ja... rezygnuję... — powiedział, Ktoś jeszcze mówił, ale Staszek nie słuchał. Podniósł tylko rękę, gdy głosowano za wnioskiem Teresy. I Skowroński głosował za wnioskiem, Potem zabrał głos Cieślak.

— Trzeba napisać do gorlickiego szpitala o dzisiejszym zebraniu. O tym, jak wiele nauczyli się na tej przykrej sprawie Skowroński, i co tu dużo mówić, my wszyscy...

— Słusznie — mruknął Staszek tak głośno, aż się parę osób obejrzało. Z zebrania wyszedł ostatni. Po pustym korytarzu obijał się rozwagą ciągnących ku wyjściu studentów. Odebrał płaszcz od szatniarki trochę nieprzytomny.

— Przepraszam — powiedział, potraciwszy kogoś.

— Nie masz co przepraszać — stała przed nim onieśmielona Teresa mnnąc z roztargnieniem trzymaną w ręku skrypt.

— Teresa!...

Uśmiechnęła się przekornie.

— Wypadałoby, żebym ja ci dziś krawat zawiązała. Zobacz, jaki pokrzywiony...

Skierowała się ku wyjściu.

— Doszedłem do wniosku — powiedział nagle — że ważniejsze jest to, czy się ma pełne prawo go nosić. Tak, Teresko, najważniejsze jest, jak się samym sobą legitymuje organizację. Już to zresztą kiedyś „z wrodzoną bystrością” zauważyłem — dodał z kwaśnym uśmiechem.

Na ulicy chłopcy ślizgali się na obcasach.

— Odprowadzasz?

Wziął ją pod ramię. Szli chwilę w milczeniu.

— Czy będziesz miała czas w przyszłym tygodniu, Teresko?

— Znajdę.

— Chciałbym, żebyś mnie przepytowała z farmakologii. Powtórz ten egzamin.

## Przygotowania do Konferencji Teoretycznej studentów WSE w Krakowie trwają

W 46 numerze POPROSTU umieszczono artykuł mgr Kasprzyka dotyczący prac przygotowawczych związanych z organizacją konferencji teoretycznej studentów WSE w Krakowie. Obecnie chcemy poinformować kolegów o tym, jak przebiegają dalsze przygotowania, by nasze prace mogły służyć w pewnej mierze jako doświadczenie, które wykorzystacie mogłyby inne uczelnie, przystępujące do organizowania konferencji.)

Na posiedzeniu, w którym wzięli udział przedstawiciele katedr właściwych do organizacji konferencji zostały nakreślone sposoby mobilizacji studentów do wzięcia w niej udziału. Pracą agitacyjno-propagandową wokół konferencji zajęła się organizacja ZMP pod kierunkiem Podstawowej Organizacji Partyjnej. Również pracownicy katedr biorących udział w przygotowaniu konferencji poświęcili temu zagadnieniu kilka minut na wykładach, wyjaśniając cele i zadania tej wielkiej pracy.

15 listopada lista uczestników konferencji została zamknięta. Lista ta przedstawiała się następująco: z I roku zgłosiło się 9 osób, z II r. — 122, zaś z III r. — 133. Łącznie 264 studentów. Udział w konferencji bierze więc przede wszystkim II i III rok studiów. Tak zresztą planowano przy omawianiu udziału studentów w konferencji, gdyż I rok studiów nie ma jeszcze odpowiedniego przygotowania do tego rodzaju pracy.

Ażby przygotowaniom do konferencji zapewnić rytmiczność i systematyczność, kolektyw złożony z przedstawicieli poszczególnych katedr, pod kierunkiem prorektora do spraw nauki, prof. dr B. Oyrzanow-

BOGUSŁAW JASIŃSKI  
Asystent Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu WSE — Kraków

skiego, zbiera się co tydzień na 15-minutową odprawę, której celem jest omawianie wykonywanych prac przygotowawczych oraz wyciąganie wniosków dla dalszego przebiegu przygotowań, co w dużej mierze pozwala uniknąć większych błędów przy organizowaniu konferencji.

W celu zapewnienia wysokiego poziomu pisanych prac i pomocy dla uczestników konferencji, organizatorzy konferencji powołali kolektyw konsultantów, składający się z 12-tu osób. Są to asystenci, starsi asystenci i adiunkci katedr organizujących konferencję. Ponieważ ogólny temat „Sojusz robotniczo-chłopski jako podstawa budowy socjalizmu” został podzielony na 5 odcinkowych tematów, do każdego z tych tematów przydzielono od 2 do 3 konsultantów.

Odbłyły się już dwie odprawy z konsultantami. Na pierwszej z nich przy obecności prof. dr Oyrzanowskiego i prof. dr L. Seidlera omówiono zadania, jakie stoją przed konsultantami oraz formy ich pomocy dla uczestników. Na drugiej odprawie prof. dr L. Seidler przeprowadził szczegółowy instruktaż z konsultantami. Każdy z konsultantów opracował pewien kierunek metodyczny pisania referatu i omówił go w czasie odprawy. W rezultacie każdy z konsultantów ma ramowy instruktaż, czasem nawet w dwu wariantach, w formie tez. Zostało to przeprowadzone w tym celu, aby konsultant mógł w pewnej mierze sugerować studentowi koncepcję i w ten sposób

pomóc mu w opracowywaniu planu referatu. Oczywiście ten ramowy instruktaż konsultanta nie powinien krepować pisaćcego referat studenta.

Trzeba było zapewnić masowy udział uczestników konferencji w konsultacjach. Jest to bardzo ważne choćby ze względu na to, że przez udział w konsultacjach można w pewnym sensie kontrolować pracę studenta. W miarę rozwijania się przygotowań coraz więcej studentów korzysta z konsultacji. O ile w początku drugiej połowy listopada frekwencja na konsultacjach była słaba, teraz polepszyła się ona znacznie.

Przysłuchajmy się konsultacji u starszego asystenta mgr Wacławowicza. Konsultuje on piąty temat odcinkowy: „Sojusz robotniczo-chłopski jako podstawa budowy socjalizmu w Polsce Ludowej”. Temat ten, jakkolwiek dotyczy stosunków polskich, nastroża jednak najwięcej trudności zarówno w odpowiednim wykorzystaniu literatury, jak też w samym ujęciu zagadnienia.

Kol. Józef Boratyn mając trudności z doбором literatury uzupełniającej do tego tematu zwraca się do asystenta Wacławowicza o wskazówki, prosi również o dokładniejsze wyjaśnienie pewnych problemów związanych z rozwojem rewolucji socjalistycznej w warunkach Polski. Kiedy potem zapytał kol. Boratyn o ile konsultacja pomogła mu, powiedział, że teraz będzie mógł przystąpić już do konkretnej pracy nad referatem. Pytałem go również dlaczego obrał sobie ten właśnie naj-

trudniejszy temat. „Właśnie dlatego — odrzekł, że temat nie jest łatwy, a zagadnienie budownictwa socjalizmu w Polsce specjalnie mnie interesuje”. Chcielibyśmy, aby wszyscy studenci biorący udział w konferencji teoretycznej mieli takie poważne podejście do opracowywania referatu, jak właśnie kol. Józef Boratyn.

Z podobnymi opiniami o wartości konsultacji spotkałem się u wielu kolegów, którzy z nich korzystali jak np. Bolesław Semper, Stanisław Klamra i wielu innych. Po dotychczasowym przebiegu konsultacji można przypuszczać, że wszyscy uczestnicy konferencji wykorzystają je w pełni.

Jak więc widzimy w tym okresie przed organizacją zetempowską stało poważne zadanie wyjaśnienia uczestnikom konferencji znaczenia, jakie posiadają naukowe konsultacje. ZMP przy pomocy organizatorów grup zachęca do brania udziału w konsultacjach.

Aby umożliwić korzystanie z konsultacji, obok specjalnych terminów, które wyznaczone są w ilości mniej więcej dwunastu godzin rozłożonych na przeciąg 2 miesięcy, studenci mogą wykorzystywać dyżury konsultantów w poszczególnych katedrach.

OD REDAKCJI: Zwracamy się do organizatorów, kierowników i uczestników organizowanych na uczelniach studenckich konferencji teoretycznych, aby doileili się z PROSTU swymi doświadczeniami, uwagami i wrażeniami z pracy w przygotowaniu i przeprowadzeniu konferencji.

\*)Jak się dowiadujemy do organizowania studenckich konferencji teoretycznych przystąpiono na wielu uczelniach całego kraju,

Oświadczenie  
Nas nie obciąża  
ustawa o zabezpieczeniu  
Tajemnicy Państwowej  
i Świadowej  
Nie jesteśmy cyjni...  
woli my opac...  
ZARZĄD UCZELNIANY  
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
ul. Grunwaldzka 13  
w Sopocie

# Studiowanie dorobku XIX Zjazdu pozwoli nam skuteczniej walczyć o plany naszych uczelni

Organizacje partyjne, zetem-powskie i kierownictwa szcześcińskich uczelni realizując uchwałę Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR o studiowaniu materiałów XIX Zjazdu KPZR i pracy towarzysza S. Salina, dzięki poważnie przemysł-nemu i dobrze zorganizowanemu systemowi szkolenia dały każdemu studentowi i każdemu pracowniko-wi nauki możliwość głębokiego zna-jnienia się z problemami tych dwu wielkich wydarzeń.

Na Wyższej Szkole Ekonomicznej już w niedługim czasie po opubli-kowaniu pracy towarzysza Salina — Katedry Podstaw Marksizmu-Lenini-zmu i Ekonomii Politycznej zorgan-izowały dla studentów I i II roku specjalne wykłady. Omawiane na nich zagadnienia stały się potem przedmiotem seminariów i dyskusji. Z inicjatywy tych samych katedr zostały też zorganizowane seminaria dla profesorów i asystentów, które umożliwiły im opracowanie naj-słuszniejszych form udostępnienia studentom w ramach swoich wykład-ów czy ćwiczeń problemów pracy towarzysza Salina.

Uchwała KC PZPR o studiowaniu problemów XIX Zjazdu i doświad-czenie z I etapu szkolenia wskaza-ły na konieczność objęcia szkole-niem wszystkich studentów. W związku z tym Podstawowa Organi-zacja Partyną na WSE zorganizowa-ła drugi cykl seminariów dla pracowników naukowych i admini-stracyjnych obejmujący materiały XIX Zjazdu. Niezależnie od tego zostały zorganizowane dwa semina-ria dla aktywów partyjnego i zetem-powskiego, przygotowujące semina-rzystów do obsłużenia zebrań na grupach. Zebrania grup poprzedza odczyty wygłoszone przez asysten-tów.

Szkoła Inżynierska uchwaliła o stu-diuwaniu XIX Zjazdu i pracy towar-zysza Salina realizując szkoleniem przeprowadzanym dla aktywów par-tyjnego i osobno zetem-powskiego. W szkolenie to zostali włączeni semina-rzyści, mający potem przeprowadzać seminaria na grupach.

Zarówno na WSE, jak i na SI nad realizacją programu szkolenia czuwa-ją Podst. Org. Partyjne i należy się spodziewać, że do 15 grudnia szkole-nie zostanie zakończono.

Słabo dotąd zorganizowana jest praca nad studiowaniem pracy to-warzysza Salina i dorobku XIX Zjazdu na Pomorskiej Akademii Medycznej. Organizacja partyną na PAM nie przyszła z pomocą ZU ZMP w opracowaniu programu stu-diuwania. ZU zorganizował je sa-modzielnie popołudniowy szereg błąd-ów. Nie odbyło się np. dotąd se-minarium dla aktywów zetem-powskiego, a seminaria na grupach są przeprowadzane przez nieprzygoto-wanych do tego organizatorów. Ze-brania grup mają obsługiwać in-

struktorzy ZU, ale ze względu na fakt, że grup jest przeszło 60 — wydaje się to nierealne. Fakt nie-przygotowania na PAM szkolenia może bardzo poważnie odbić się na pracy organizacji zetem-powskiej.

Katedry marksizmu - leninizmu przygotowały na wszystkich trzech uczelniach dla studentów objętych wykładami marksizmu-leninizmu od-czyty na temat wybranych zagad-nień XIX Zjazdu i pracy towarzysza Salina. Jednocześnie Gabinet podstaw marksizmu-leninizmu w Osiedlu Akademickim przygotował seminarium dla pracowników nauko-wych wszystkich trzech uczelni. W seminarium tym mogą brać udział również studenci. Katedry marksi-zmu na WSE i SI przygotowują po-za tym konferencje teoretyczne.

Sekcje Międzyuczelnianego Koła Naukowego podstaw marksizmu-lenini-zmu organizują specjalne zebranie kół naukowych poświęcone proble-mom XIX Zjazdu i wykorzystują radiowęzły Osiedla dla nadawania opracowanych w ciekawej formie pogadank.

Poza pracą szkoleniową zastoso-wano na szcześcińskich uczelniach jeszcze jedną ciekawą formę popu-laryzowania dorobku XIX Zjazdu KPZR.

Na WSE, SI i w Osiedlu student-cim zostały zorganizowane wysta-wy ukazujące osiągnięcia Związku

Radzieckiego: „Rola Lenina i Stalina w Zjazdach WKP(b)”. „Nowy plan 5-letni w ZSSR”. „Historia WKP(b) w obrazach”.

Wszystkie te prace pozwolą stu-dentom szcześcińskich uczelni pod-nieść swój poziom ideologiczny i za-wodowy — dobrze przygotować się do zaszczytnej pracy kierowania so-cjalistycznym budownictwem.

KRZYSZTOF GAERTIG  
WSE — Szczecin

Do redakcji napływają listy korespondentów mówiące o tym, jak uczelnie polskie realizują Uchwałę Komitetu Centralnego PZPR o stu-diuwaniu materiałów XIX Zjazdu KPZR i pracy tow. Salina „Ekono-miczne problemy socjalizmu w ZSSR”.

Pracę nad studiowaniem wymie-nionych problemów organizują (pod kierunkiem Podstawowej Organi-za-cji Partyniej) katedry marksizmu-leninizmu przy ścisłej współpracy z organizacją zetem-powską. Oprócz przeprowadzania dodatkowych wy-kładów katedry przygotowują cykle odczytów wygłoszonych na wszyst-kich wydziałach i sekcjach uczelni. Nad tematami odczytów organizacja zetem-powska przy pomocy asysten-tów, lub specjalnie przeszkolonych na dodatkowych seminariach akty-wistów, organizuje najczęściej dys-kusję na poszczególnych grupach studenckich. Tego rodzaju formy

organizacji pracy nad studiowaniem tych niezwykle istotnych, ale trud-nych i szerokokątnych problemów wy-da-je się słuszne, ale szereg organiza-cji ZMP-owskich przy ich realizacji popełnia poważne błędy.

Od błędów tych, jak wynika z zamieszczonego powyżej artykułu kol. Gaertiga nie jest wolna też organizacja zetem-powska na Szkole Inżynierskiej, a tym bardziej na Akademii Medycznej w Szczecinie. Najczęstszym błędem jest przepro-wadzanie szkolenia zetem-powskiego, na grupach studenckich siłami organizacji, co poza Szczecinem ze szczególnie złymi rezulta-tami zostało wprowadzone na AM i SI w Poznaniu, a na pewno też i na wielu innych uczelniach. Na grupach mogą odbywać się dys-kusje, czy seminaria jedynie kiero-wane przez asystentów, lub specjal-nie przeszkolonych seminarzystów spośród aktywów.

W ten sposób jedynie zabezpie-czyć można odpowiednio wysoki po-ziom naukowy i polityczny zajęć, tak nieodzowny przy studiowaniu niemiernie głębokich i trudnych zagadnień pracy towarzysza Salina i XIX Zjazdu. Dlatego organizacje uczelnie ZMP zwrócić winny szczególnie baczną uwagę na naj-skuteczniejszą i najwłaściwszą for-mę przenoszenia tych zagadnień przez różnorodne i dobrze przygo-towane odczyty.

cznej i filmowej na terenie uczelni, za-poznanie się z zasadami fotografii od strony fizycznej i chemicznej, przerobka i uzupełnienie poniemieckich filmów ar-chiwalnych, zaś w dalszym etapie na-wet samodzielnie produkowanie filmów o charakterze dydaktycznym.

Nowozorganizowana sekcja spotka-ła się z przychylnym stosunkiem ze stro-ny rektoratu, który przekazał jej po-trzebną aparaturę.

Cyнем inauguracyjnym pracy sekcji jest masowe wykonywanie zdjęć do le-gitymacji zetem-powskich — zobowią-zanie członków sekcji — zetem-powców z okazji Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

CECYLIA PERZ  
PWSP — Katowice

## Wytykamy bumelantów

Pod koniec listopada cały I rok me-dy cyny weterynaryjnej wrocławskiej WSR wyjechał do pobliskich PGR-ów na trzydniowe wykopy. Koledzy pracowali ofiarnie i brak wprawy w tej dziedzinie nie spowodował nadmiaru pomyłek i staranności. Czy jednak wykończyli w 100 procentach swoje zadanie? Niestety, nie można tego powiedzieć, gdyż znaleźli się wśród nas tacy studenci, którzy nie chcieli soli-daryzować się z ogółem i cichaczem, po jedynoludniowym pobycie na wsi, wró-cili do Wrocławia. Nie wahamy się wy-mienić tych kolegów po nazwisku, nie wahamy się wytknąć ich palcem. Są to: Krawczyk, Neuman, Grodek, Cie-ślak, Blicharski i Mozdżan. Wstyd, koledzy!

ANDRZEJ ŚWIECIKI  
WSR — Wrocław

## REALIZUJĄC PROGRAM FRONTU NARODOWEGO

Korespondenci sygnalizują

## BIUROKRACJI O NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

### Sprawy drobne — niemiennie dokuczliwe

Kochana Redakcjo!

Wiemy dobrze, że chętnie przyjmu-jesz wszystkie nasze bolączki, odpowia-dasz na nie i pomagasz nam w walce z niedostatkami i trudnościami. Wierząc w Twą skuteczną pomoc zwr-



camy się z prośbą, abyś „zbudziła” ad-ministrację IV DA przy ulicy M. Strzo-dy 18 ze snu niestety „letniego”, w któ-rym zapadła w zeszłym i dotychczas są jeszcze. Sprawy są następujące: w pier-wszej połowie września b. r. obecnie przeprowadzić gaz, zainstalować w po-kojach słowniki i umożliwić chociażby prymitywne urządzenia natury higieni-cznej jakimi są umywalki.

Z tego wszystkiego rodzina jedynie słowniki, które nie przeszkadzają nam w pracy”, bo milcza. Gaz jest ale w rurach, natomiast kuchenne nie ma. Niektórzy studenci poradzili sobie w ten sposób, że kupili kucharki elektryczne, na których gotują śniadania i kolacje, ale i to nie zawsze, bo na skutek dużego obciążenia linii korki wylatują i z gotowania znów nie ma wychodzi, a do tego, co najważniejsze, regulamin DA zakazuje używania wszelkich urządzeń elektrycznych. W interesie więc administracji należałoby zaopatrzyć DA w odpowiednie kucharki gazowe.

A teraz inna sprawa. Wydaje nam się, że 30 studentów z 7 pokoiów w je-dnej medycynie o średnicy 40 cm nie potrafi się umyć i gdyby tylko każdy chciał jeden palec zamoczyć, to na drugi nie starczyłoby już miejsca. Sprawy te są drobne, niemniej potrzebne każ-demu kulturalnemu człowiekowi do życia.

Niestety, mimo naszych prób i inter-wencji w odpowiednich instancjach, po-zostajemy nadal w pierwotnych warun-kach życia.

Przeto prosimy Ciebie, Kochana Re-dakcjo, zaimprowizuj odpowiednio stanowisko w tej sprawie. Prośbę tę wraz z po-zdrowieniami przesyłają studenci I ro-ku Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

Mieszkańcy „wzrowego” DA przy ul. M. Strzody 18.

OD REDAKCJI: Zwracamy się do Ekspozytury ZOA w Katowicach o szyb-kie rozpatrzenie prośby studentów i usunięcie dotychczasowych niedociąg-nięć.

### Brak dyżurów utrudnia pracę

Niedawno na Uniwersytecie Warszaw-skim otwarto został Gabinet Partynij przy KU PZPR.

Gabinet jest bardzo dobrze urządzo-ny. Słoty są pokryte szkłem, jest har-dzo dobre oświetlenie, dużo kwiatów. Naprawdę przyjemnie jest tam coś po-czytać czy posłuchać się.

Gabinet mógłby dużo dopomóc stu-dentom w nauce marksizmu - lenini-zmu, ale utrudnia to brak stałych dyżu-rów. Np. w dniu 28 XI br. nie było dyżurnego, szafki z książkami były pozamykane. Trzeba, aby Komitet Uczelnyj zatwierdził sprawę dyżurów a wtedy Gabinet będzie częściej odwie-dzany i spełni swoje zadanie.

WINCENTY ZGIEŁ  
UW — Warszawa

OD REDAKCJI: W imieniu studentów UW prosimy KU PZPR o wprowadzenie stałych dyżurów w Gabiniecie Partyni-ym, co pozwoli na jego pełne wyko-rystanie.

### Prosimy o sklep

Na terenie Akademickiego Osiedla w Szczecinie nie ma sklepu, w którym można by zaopatrywać się w artykuły codziennego użytku. Sprawa ta była już kilkakrotnie poruszana na łamach miejscowej prasy, jednak bezskutecz-nie. Ze strony dyrekcji PSS i MHD nie widać specjalnej troski o zaspokojenie potrzeb studentów. Twierdzenie, że na Osiedlu brak jest odpowiedniego lokalu jest chyba nieuzasadnione. Może SMOS i Dyrekcja ZOA pomyśli nad tą spra-wą. Bo jeśli znalazło się miejsce na bar, słówkę, poczęt i zakład krawiec-ki, znajdzie się i na sklep.

IRENEUSZ DULEMBA  
WSE — Szczecin

OD REDAKCJI: Fakt niereagowania na głosy miejscowej prasy przez dy-rekcję PSS i MHD źle świadczy o sto-sunku tych instytucji do potrzeb mło-dzieży studiującej. Mamy nadzieję, że wyjaśnieniem, co stoi na przeszkodzie uruchomieniu sklepu i — po przewy-cięczeniu istniejących trudności — jego uruchomieniem zajmie się Wydział Han-dlu Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie.

### UWAGA KORESpondentki!

Odpowiadamy listownie na korespon-dencje następujących kolegow:

Edward Wrzesiński, Anna Siemiaty-ka, J. Gregorkiewicz, Waldemar Braj-czewski, Wojciech Moczulski i Jan Go-recki z Warszawy; Włodzimierz Mani-cik, Bogusław Waligóra, Jan Sydry. Ka-zimierz Burchardt, Władysław Radom-ski, Bolesław Piechowiak z Poznania; Zygmunt Rzepka, Józef Głowacki i Bog-dan Ney z Krakowa; Zdzisław Puto i Władysław Kaczmarek z Wrocławia; Małgorzata Borkowska ze Szczecina; Czesław Kropnicki z Lublina; Stani-sław Szewczuk i Marian Karasek z Ol-sztyny; Lech Kurkiewicz z Legionowa; Wiktor Fronczyk z Tarnowskich Gór; Henryk Neuman z Katowic; Ryszard Miernik z Gdańska.

Kol. H. A. z Lublina: Prosimy o po-danie nazwiska i dokładnego adresu. Chcemy odpowiedzieć Wam listownie.

# Odpowiedź koledze Świtalskiemu

Do redakcji wpłynął list kol. Edwarda Świtalskiego z Krakowa. Kol. Świtalski pisze m. in.: „W okresie przedwyborczym byłem agitatorem. W czasie agitacji spotkałem się z twierdzeniem, że nasze hasło jednolitości narodowej nie stanowi nic nowego — przecież wysuwała je już sanacja, i powstał w tym czasie „Obóz Zjednoczenia Narodowego”. Przyznam się, uprawiało mnie to pytanie w zakłopotanie. Proszę Was o wyjaśnienie tej sprawy w POPROSTU”. (red).

Dobrze zrobiliście, Kolego Śwital-ski, że napisaliście do nas o swoich trudnościach. Przypastamy wspólnie do ich przezwyciężenia. Pozwólcie jednak, że w tym celu sięgniemy do historii i odwołamy się do doświad-czenia tych, w których pamięci ży-we jest jeszcze wspomnienie ozo-nej „jedności, narodu”.

Niech opowiedzą Wam, kol. Śwital-ski o tej „jedności” górnicy z Mor-timera — ci sami, którzy do-kładnie rok temu rozstrzelali się dumnym melunkiem o przed-terminowym wykonaniu planu ro-ku 1951, a obecnie kontynuując swą piękną tradycję — w dniu 17.XI.52 wykonali plan na rok 1952, a którzy dwadzieścia parę lat temu z rozpaczą patrzyli na swoją kopalnię zatapiającą przez usługuj-ących się Harrimannem i Flickem, prów dyrektorów — też przecież Polaków — po to, by załagodzić krach w krajach imperializmu — choćby kosztem bezrobocia i nędzy tysięcy polskich górników. Niech opowiedzą Wam, jak to u nich, na Górnym Śląsku, zbijano za parę wziętych z obszarniczego pola ziemniaków, żony górników, które nie mogły już dłużej patrzeć na przy-mieniające głodem dzieci. Za kilka ziemniaków... — a przecież w tym właśnie czasie burżuazyjna prasa chwaliła się, że pan Potocki z Łańcuta wydał na kwiaty cięte do ubrania stołu na przyjęcie księcia Kentu 120 tysięcy złotych, czyli ty-godniowy zarobek 6000 górników, lub równowartość 4 milionów kg ziemniaków, tych ziemniaków, z których kilogram płacono na Ślą-sku życiem kobiety-matki.

Niechaj opowie Wam Wojciech Zakrzewski, syn bezrobotnej nau-czycielki, — dzisiaj inżynier i współbudowniczy przemysłu naro-dowego — jak to w swoich latach studenckich, zziębnięty i głodny chodził po ulicach Warszawy z ta-bliczką na piersiach „Przyjmę każ-dą pracę”, jak to nocował na sto-łach w Bratniaku, bo nie starcza-

że dopiero co poborca podatkowy wyrzucił z poduszki moje 2-mie-sieczne dziecko, i to nie za poda-tek, a za swoje kosza egzekucyj-ne. Niech się dowiedzą, że bywa-ją częste wypadki, gdy rolnik nie posiada nic więcej prócz kozy, a i o nią dochodzą komornik i sekwe-strator, który ma większe prawo ją zabrać. A na koniec zapra-szam: niechaj do mnie przyjedzie pan poseł czy jakiś fabrykant lub wyższy urzędnik z Warszawy, niechaj przez dwa miesiące je to sa-mo co ja, w to się ubiera, co ja i razem ze mną się wysypia — i jeśli przetrwa te dwa miesiące, ca-łą gospodarkę bez żadnego pra-wowania oddaje za darmo.”

Doniec wiedział dobrze, że cho-ćby i dopłacić krocie tysięcy, za-den z tych „wodzów narodu” nie zaryzykuje zasmakowania chłopskiej doli, bowiem zbyt wielka przepaść leżała między ich pa-lacową ojczyzną a tą drugą Pa-lską, którą kryły dachy rozlatują-cych się chałup chłopskich, czy ro-botniczych przytułków na Annapo-lu warszawskim, poznańskim „We-solym miasteczku”, czy krakow-skim Zwierzyńcu. I dlatego nie trudno mu było wyczuć swym plebejskim instynktem, że między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi istnieje mur nie do przebycia, sprzeczności nie do pogodzenia, że w każdym narodzie burżuazyjnym istnieje dwa przeciwstawne bieguny, dwie zasadnicze klasy antagoniste-czne, między którymi w żadnym wy-padku nie może być żadnej jednolitości.

„Niewolnik nie może zapomnieć panom ich czynów, bo mu się wry-ły w pamięć i wyżyłoby w jego mózgu chęć zemsty za swoje krzywdy. Jak długo człowiek żyje, tak długo w pamięci żyć będą te czyny jaśniepanów, tego zapomnieć nie można” — niszę w tym czasie bezimienny górnik, syn podkielec-kiego fornała.

Wybuch strasznym gniewem bezrobotny brakarz z Warszawy: „Ja gładny staniam się po ulicach. A tu panowie arystokracja konno spacerują po Alejach. Ja bezdom-ny, a tu wnoszą się palce i wile, zamieszkać tylko przez kilku ludzi. Tysiąc metrów sześciennych mieszkania przypada na jednego. I myślałem sobie nieraz w duchu: Ach, gdyby ustawić na rogu parę

karabinów maszynowych i wystrze-lać wszystkich tych pasażerów, wymieść z oblicza ziemi całą tę ho-totę jaśniepańską”.

To właśnie strach przed tym gniewem zmuszał polską burżuazję i obszarników do zarczenia nawet ostatnich pseudodemokracji, do u-stanowienia faszystowskiej dykta-tury policyjnej pałki i Berezę Kartuskiej. Ten sam strach spychał ich na drogę jawnej zdra-dy Ojczyzny. I jeśli od samego po-czątku wyprzedzali ją na raty imperializmem światowemu, tak teraz woleli ją raczej całą oddać Hitlerowi, niż zobaczyć ją robot-niczo-chłopską.

Czyż rozumiecie teraz, kol. Świ-talski, że w takich warunkach nie mógł się znaleźć żaden pomost, który zdolny byłby złączyć dwa bieguny burżuazyjnego społeczeń-swa: głęboko patriotyczne masy ludowe oraz garstkę pasażerów-wydrabogów ojczyzny. I dlatego nie mo-gła stać się takim pomostem monta-wana na grząskim bagnie nacjonaliz-mu, zbita z nadgitych desek pseudo-democracji faszystowska platforma Ozone. I dlatego nie mogli po niej przejść do naro-du komiwojażerowie Radziwiłłów i Donnersmarków, panowie Moś-cicy i Sławojowie, Rydzy i Ko-ce, Arciszewscy i Mikołajczyki, nie mogli narzucić narodowi swego pałczywego kierownictwa.

Masy ludowe we własnym do-świadczeniu przekonywały się co dzień o zwodniczości i fałszu gło-szonych przez nich hasła. Masy ludowe wybierały nie drogę fałszywej „zgody narodowej”, lecz drogę rewolucyjnej walki. „My, le-gion ofiar wyzysku, gotowi jeste-smy walczyć na śmierć i życie z kapitałem i jego pachotkami, któ-rych oto wyrzucili nas, wynędznia-łych, na bruki miast”. (Z pamiętni-ka bezrobotnego robotnika war-szawskiego).

Do walki, w której trwała nieugię-ta rewolucyjna klasa robotnicza — na apel jej przodującego od-działu, sumienia narodu, Komun-istycznej Partii Polskiej — stawalo w skali coraz to bardziej masowej pracującej i wyzyskiwanej chłopstwo i coraz częściej przyłączała się do niej patriotyczna inteligencja pracu-jąca.

Sięgnijcie, kol. Świtalski, do histo-rii wielkich Jitew klasowych lat 1935 — 1937. Znajdziecie wśród uczestników już nie tylko komuni-stów, nie tylko wyrzuconych na bruk górników z Mortimera, ale wszystkich górników. Biorą już udział w tych walkach i racławiccy chłopcy i nawet dwóch małych syn-ków Dońca, którzy na polach Ra-cławic ciskają kamieniami w szar-żującą policję — „za naszą ostat-nią krowę!” W tym samym czasie z pełnią odpowiedzialności za losy narodu wybierał delegata na lwowski zjazd przeciw wojnie, w obronie zagrożonej przez faszyzm kultury, bezrobotny wówczas inżynier Wojciech Zakrzewski.

Odnośnią pierwsze owoce walka komunistów o zbudowanie szerokie-go, jednolitego i prawdziwego naro-dowego frontu mas ludowych. O chleb, wolność i pokój. O niepo-dległość ojczyzny i sojusze ze Związ-kiem Radzieckim — jedynym jej gwarantem. O dobre imię Po-laka, który walczy z „naszą i waszą wolnością” — wbrew tym, co posyłali dowodzoną przez watażkę Andersa jaśniepańską gwardię ułanów krechowickich — zarówno do bicia wyciorami strajkujących robotników rolnych Wielkopolski, jak do pacyfikowania bezbrońnych wsi ukraińskich.

Tak oto, kol. Świtalski, kształtowa-ła się wokół klasy robotniczej, w o-gniu bitych klasowych, kierowanych przez komunistów, p r a w d z i w a jednaść narodu. Kształto-wała się wbrew burżuazji i prze-ciw burżuazji, przezwyciężając roz-siewane przez jej prawicowo-socja-listyczne i agrarystyczne agencje zarazki obezwładnienia i skłócenia mas.

I nie mogła jej rozbić czy prze-słonić także oszukańcza gadanina „ozonowa” — ani frazesem o za-niechaniu waśni klasowych, ani gromkim okrzykiem „silni, zwa-ri, gotowi!”. Byli silni, to prawda, ale policyjną pałką. Byli zwa-ri — i to prawda, ale przy pułkownikow-skim łobienie. Prawda też, że byli gotowi — do sprzedania niepodległo-sci Polski w każdej chwili i każde-mu, kto dobrze zapłaci. Gromko krzyczyli o tym, że nie oddadzą ani guzika. Prawda, ale unieśli ze sobą zaleszczycką szosą — i te gu-ziki od generałskich mundurów, w których chcieli u boku Goer-nigów i Guderianów odbywać wjazd przez bramy Kijowa i Smoleńska, i te od uromyślonych fraków, w któ-rych składali wtedy wizyty w Ber-

chtesgadani, a którymi dzisiaj nie-dopuszczani do nowego fuhraera Ike'a, wycierają przedsonki i przed-pokoje neohitlerowskiego kanclerza w Bonn.

Ale masy ludowe wiedziały dobrze, że igraszki z Hitlerem to nie gra w guziki, że idzie tu o najcenniejszą stawkę: o ojczyznę, o losy narodu — i zdecydowane były jej bronić.

Oto rodowód Westerplatte, Kut-na, Lenino, Warszawy. Sztandar wolności narodowej i niepodległości Pol-ski ponieśli znów ci, których „ra-chunek krzywd był szczególnie wie-łki” — komuniści.

Oto, kolego Świtalski! —dwie przeciw-stawne linie, które tak bardzo chcą dzisiaj poplątać i zmieszać pogrobownicy polskiego faszyzmu, kułacy i spekulanci, WRN-owcy i mikołajczykowcy, wszelkiej ma-ści agenci ludobójczego imperializmu — śmiertelnego wroga naszej ojczy-zny.

Sami więc teraz widźcie, kolego Świtalski, że w istocie rzeczy nie może być nawet porównania między tą „jednością” ozonową, którą sana-cyjna mniejszość usiłowała narzucić narodowi w celu otumanienia go i obezwładnienia, a naszą jednolitością, prawdziwą jednolitością ludu, który rządził się suwerennie, który jest jedynym gospodarzem kraju — jed-nością, wynikającą z samej istoty naszego ustroju.

Ale nam nie trudno jest prze-słonić także oszukańcza gadanina „ozonowa” — ani frazesem o za-niechaniu waśni klasowych, ani gromkim okrzykiem „silni, zwa-ri, gotowi!”. Byli silni, to prawda, ale policyjną pałką. Byli zwa-ri — i to prawda, ale przy pułkownikow-skim łobienie. Prawda też, że byli gotowi — do sprzedania niepodległo-sci Polski w każdej chwili i każde-mu, kto dobrze zapłaci. Gromko krzyczyli o tym, że nie oddadzą ani guzika. Prawda, ale unieśli ze sobą zaleszczycką szosą — i te gu-ziki od generałskich mundurów, w których chcieli u boku Goer-nigów i Guderianów odbywać wjazd przez bramy Kijowa i Smoleńska, i te od uromyślonych fraków, w któ-rych składali wtedy wizyty w Ber-

JAN DANIEKI



Sport

Sport

Sport

Sport

Sport



# Doświadczenia konkursu

W drugim dniu obrad I Krajowego Zjazdu AZS ogłoszono komunikat ZG AZS o wynikach konkursu lekkoatletycznych zawodów korespondencyjnych między uniwersytetami Polski Ludowej. Pod akompaniament oklasków delegacja I roku wydziału prawa Uniwersytetu Łódzkiego, który zwyciężył w konkursie, otrzymała puchar przechodni Redakcji PROSTU i proporzec przechodni Zarządu Głównego AZS, organizatorów konkursu.

## Mimo trudności — 422 startujących

Konkurs objął w br. przede wszystkim uniwersytety. Właśnie na uniwersytetach rozwój życia sportowego w porównaniu z uczelniami np. typu politechnicznego i medycznego pozostawał w tyle. Podstawową przyczyną tego było niedocenaenie znaczenia k. f. i sportu na tych uczelniach. Dlatego w przededniu wyborów do Sejmu studenci sportowcy uniwersytetów postanowili zmienić istniejącą sytuację i podjęli wezwanie prawników z Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa.

Łącznie w konkursie zostało sklasyfikowanych 9 zespołów z 5 uniwersytetów w Łodzi, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu i Lublinie. Mimo krótkiego okresu na przygotowanie i dosłownie fatalnych warunków atmosferycznych (zimno, deszcz) w zawodach wzięło udział 422 zawodników i zawodniczek, poza konkursem zaś startowało przeszło 100 osób.

Obrzyna większość startujących w konkursie to studenci I lat studiów, biorący pierwszy raz w życiu udział w „prawdziwych”, jak to mówili, zawodach. A mimo to osiągnięto stosunkowo dobre wyniki. 90 proc. zawodników przekroczyło znacznie minima norm SPO, w tym 25 proc. uzyskało normy III klasy klasyfikacyjnej. Najlepsze wyniki w konkurencji mężczyzn osiągnęli: w biegu na 100 m — Paskiewicz (UMCS) czasem 2:09,8 co daje wg fińskiej tabeli 606,5 pkt. i jest o 0,2 sek. lepszy od normy II klasy klasyfikacyjnej; w skoku wzwyż — Kierkus (UW) wynikiem 164 cm, który jest tylko o 1 cm gorzej od normy II klasy; w biegu na 100 m — Kubaś (UŁ) czasem 12,0, lepszym o 2 sek. od normy SPO; w pchnięciu kulą — Bankosz (Uniw. Wr.), który osiągnął 11,80 m; w skoku w dal — Czora (UŁ) wynikiem 5,83 m.

W konkurencji kobiet w biegu na 100 m najlepszy czas miała Płńska (UŁ) — 14,7 sek., w pchnięciu kulą Maciaszczyk (UŁ) — 9,09 m, w skoku wzwyż Morawczewska (UW) — 119 cm. Zwycięzca konkursu — I rok wydziału prawa UŁ uzyskał 13 064 punktów, drugi z kolei I rok wydz. mat. przyr. UŁ — 12 835 punktów i zdobywa III miejsce — I rok wydz. prawa UŁ — 11 384 pkt. Wzrost u uczestników wyrażało się dobrą postawą sportowca Polski Ludowej. Np. kol. Oleczkowski, student I roku wydz. prawa UŁ, startujący w biegu na 100 m odepierał się zółwim panterą, w wyniku czego nie mogła ukończyć biegu. Pech nie zranił Janki. Zgłosiła się ona natychmiast do Komisji Sędziowskiej i uzyskała pozwolenie na powtórny start, pobięta na bosaka i osiągnęła najlepszy wynik dnia. Trzeba było widzieć z jakim zacięciem walczyła Oleczkówna od pierwszego do ostatniego metra, jak szczeniła była ze swojego zwycięstwa. A startowała przecież po raz pierwszy w życiu.

Podobnych przykładów można przytoczyć wiele. Dowodzą one jak bliskie są młodzieży sprawy sportu, jakie olbrzymie możliwości

tkwią w tysiącach studentów i studentek. Często jednak nie dostrzegamy tych możliwości, a co gorsza nie rozumiemy, że potrzebę uprawiania sportu odczuwa każdy zdrowy, młody człowiek i, że naszym obowiązkiem jest zapewnić mu dostateczne ku temu warunki. Dla potwierdzenia tych słów — kilka uwag o brakach w organizacji konkursu.

## Zły styl pracy

10% startujących w konkursie nie osiągnęło norm SPO, 65% nie potrafiło zdobyć norm III klasy. „Obserwowałem zawody Uniwersytetu Warszawskiego i widziałem, że prawie każdego zawodnika stać było na lepsze wyniki” — pisze nasz korespondent. To samo stwierdza korespondent z Lublina i Wrocławia. A działa się tak dlatego, że startującym zespołom nie zapewniono systematycznego treningu.

Tylko zespoły Uniwersytetu Łódzkiego (a było ich trzy) obsadziły wszystkie konkurencje, zgodnie z warunkami konkursu. W Lublinie w każdej konkurencji zabrakło od 1 do 3 zawodników. Podobnie było we Wrocławiu i Warszawie. A działa się tak dlatego, że Zarządy Kół AZS nie zainteresowały się dostatecznie przygotowaniem do zawodów, nie pomogły studentom I lat w organizacji reprezentacji i zachęceniu do udziału w konkursie wszystkich koleżanek i kolegów, a szczególnie koleżanek, którym trudno było przezwyciężyć fałszywy wstyd i nieśmiałość przed udziałem w publicznych zawodach. „Jakoś to będzie, sami się zorganizują” — mówili koledzy z Zarządów Kół AZS.

We Wrocławiu i Warszawie nie zabezpieczono zawodnikom sprzętu sportowego, startowano np. w półbutach i w ubraniach z powodu niezalatwienia na czas stadionów — przekładano w ostatniej chwili terminy zawodów; nie zastosowano się o ograniczenie szatni, o zorganizowanie bufetu z gorącymi napojami; po odbycie konkurencji zawodników pozostawiono samym sobie. Po ukończeniu zawodów np. w Warszawie nikt nie zainteresował się i nie interesuje do dziś dnia zawodnikami, którzy brali udział w konkursie, chociaż powinno być akurat odwrotnie.

A działa się tak dlatego, że niektórzy działacze AZS odpowiedzialni za zorganizowanie konkursu w ZK i ZO AZS potraktowali konkurs jako jedną z tzw. „akcji” i zamiast solidnej pracy „odwalił” robotę, napisali „sprawozdanko”, odpisali tego powędrował do archiwum, i na tym koniec. Mało tego, ze sprawozdania z Wrocławia wynika, że trzy koleżanki, a mianowicie Łabudzinska, Knobloch i Drażnińska startowały wbrew regulaminowi w trzech konkurencjach, a mimo to wyniki ich wliczono w ogólną sumę punktów uzyskanych przez I rok wydz. prawa Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta, a ZO AZS stwierdził pieczęcią „zgodność przebiegu i wyników zawodów z regulaminem konkursu”. W Warszawie natomiast dopuszczono do wpisania w protokół zawodów w konkurencji skoku

wzwyż pod nazwiskami Dmowskiego i Biernackiego, którzy w ogóle nie startowali, wyników kol. kol. Puciłło i Kalinowskiego.

Nie tak powinien wyglądać nowy styl pracy w ludowym sporcie i młodzież studencka nie tego spodziewa się po działaczach AZS.

## Zająć się uczestnikami konkursu

Jeżeli doszło do w/wym. braków, to nie jest to wina tylko AZS, ale i Zarządów Uczelnianych ZMP, które w większości wypadków nie pomogły i nieistety jeszcze nie pomagają w sposób dostateczny zarządom AZS-u. Aby nie zmarnować poważnego dorobku konkursu, aby nie stracić dla sprawy rozwoju k.f. na uczelniach kilkuset młodych entuzjastów sportu, trzeba dokładnie przeanalizować przebieg zawodów korespondencyjnych, trzeba zająć się każdym uczestnikiem zawodów. A winnych karygodnych zaniedbań w organizacji zawodów we Wrocławiu, Warszawie, Lublinie i Poznaniu (gdzie studenci I r. wydz. prawa nie mogli z winy ZD ZMP w ogóle zorganizować zawodów) — pociągnąć do odpowiedzialności.

STANISŁAW BARDYN

Przy opracowywaniu artykułu wykorzystano korespondencje: Andrzeja DOBOSZA z Warszawy, Andrzeja TAWRYSKIEGO z Wrocławia, Jana HAJEWSKIEGO z Krakowa, Jana KRZYŻANOWSKIEGO z Lublina i Józefa KOTULANKI z Poznania.

## Przed X Zimowymi Akademickimi Igrzyskami Świata w Semmering

Od chwili powstania Międzynarodowego Związku Studentów nie było takiej Rady czy Kongresu MZS, gdzie nie poświęconoby należnego miejsca zagadnieniom wychowania fizycznego i sportu, nierozdzielnej części życia, nauki, pracy i wychowania studentów. Co dwa lata MZS organizuje letnie i zimowe Światowe Igrzyska Akademickie, największe, obok Olimpiady, imprezy sportowe świata. Igrzyska Akademickie, jak i wiele innych imprez MZS-u służą umacnianiu jedności postępowych studentów całego świata w walce o pokój, niezależność narodową i demokratyczne nauczanie.

Studenti sportowcy Polski Ludowej począwszy od 1947 r. kiedy odbyły się pierwsze powojenne Igrzyska Zimowe w Davos, brali aktywny udział w wszystkich poczynaniach MZS. I Krajowy Zjazd AZS stwierdził, że udział polskich młodych sportowców w kolejnych Igrzyskach był poważnym wkładem w walkę o pokój i przyniósł naszej Ojczyźnie szereg zasłużonych wspaniałych sukcesów.

Już na VII Igrzyskach Zimowych, tuż po zakończeniu straszliwej dla naszego kraju wojny, 9-osobowa ekipa polska wywalczyła złoty medal (sztafeta męska), 2 srebrne (Stefan Dziedzic) i 2 brązowe (Marian Orlewicz i Jan Bachleda), zdobywając zespołowe akademickie mistrzostwo świata. Na VIII Igrzyskach Zimowych zdobyliśmy 5 złotych medali (Dziedzic, Marusz, Kwapien), łącznie zaś wywalczyliśmy 13 medali i obroniliśmy tytuł zespołowego akademickiego mistrza świata. W roku 1951 odbyły się w Pojanie — Stalin w Rumunii IX Zimowe Igrzyska, gdzie ekipa studentów-sportowców znów zdobyła 13 medali (Dziedzic, Kodelska, Roj itd.) oraz zespołowe zwycięstwo w konkurencjach alpejskich na 15 startujących zespołów. Po raz pierwszy uczestniczyła w IX Igrzyskach reprezentacja ZSRR, zwyciężając bezapelacyjnie w biegach narciarskich i jeździe szybkiej na lodzie w konkurencji kobiet i mężczyzn.

Członkowie naszych ekip sportowych brali aktywny udział w organizacji zawodów na wszystkich Igrzyskach, zaznajamiali studentów krajów kapitalistycznych z życiem młodzieży w Polsce Ludowej, demaskując bzdurne kłamstwa propagandy imperialistycznej, przyczyniając się tym samym do pogłębienia przyjaźni między młodzieżą całego świata.

W uchwale Krajowego Zjazdu specjalną uwagę poświęcono przygotowaniom AZS do zimowych i letnich Igrzysk Akademickich Świata w roku 1953. Objął przygotowaniami do Igrzysk ogół studentów, wyłonić do reprezentacji akademickiej Polski Ludowej najlepszych studentów - sportowców, przodowników nauki i sportu, osiągnąć dla barw naszej Ojczyzny jak najwięcej sukcesów sportowych, zwiększyć swój wkład w walkę o przyjaźń młodzieży świata, o pokój — oto podstawowe wskazania Zjazdu.

Jak będziemy przygotowywać się do X Zimowych Igrzysk Akademickich? Począwszy od 13.XII. br. na każdej uczelni odbędą się zawody międzyuczelniane w narciarskich biegach płaskich (dystansy — 8 i 12 km) oraz w jeździe szybkiej na lodzie (dystansy — 1500 i 3000 m) na odznakę SPO. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji (od 1 do 6 miejsca w okręgach wielouczelnianych, od 1 do 10 miejsca w okręgach o jednej lub dwóch uczelniach), oprócz tego koledzy, którzy w zawodach uczelnianych zdobyli normy SPO II stopnia, a nie znajdując się w pierwszej szóstce lub dziesiątce, oraz zawodnicy narciarskiej sekcji sportowców AZS, posiadający klasę I lub mistrzowską rozegrają dnia 6.I.52 r. okręgowe zawody w w. wym. konkurencjach narciarskich i łyżwiarских. Po zawodach okręgowych odbędą się zawody centralne AZS, w których wezmą udział mistrzowie i wicemistrzowie okręgów. Spośród zwycięzców zawodów centralnych wyłoniona zostanie reprezentacja AZS w

biegach płaskich i jeździe szybkiej na lodzie.

W narciarskich konkurencjach zjazdowych i skokowych oraz w hokeju na lodzie ze względu na brak dostatecznych warunków do masowego uprawiania tych dyscyplin w większości okręgów akademickich, reprezentacja zostanie wyłoniona na podstawie zeszlonych wyników i obecnej formy czolowych zawodników zrzeszenia.

Po raz pierwszy w historii studenckiego sportu zerwano z elitarnym sposobem wyłaniania reprezentacji Zrzeszenia i umożliwiono każdemu sportowcowi AZS możliwość awansu do reprezentacji na Igrzyska poprzez eliminacje uczelniane i okręgowe.

Trzeba tylko, jak to się mówi, zakasać rękawy, rozpocząć regularny trening, dobrze zorganizować poszczególnie zawody, przezwyciężyć trudności w dziedzinie urządzeń i sprzętu, wykorzystując inicjatywę i zapał młodzieży, no i rzecz najważniejsza — zaznajomić każdego sportowca ze znaczeniem k.f. i sportu w wychowaniu ideowym zahartowanego i odważnego obywatela Polski Ludowej, z rolą i zadaniem Akademickich Igrzysk Świata.

Wyniki przygotowań oraz wyniki polskich sportowców w Semmering zależą tylko od naszej pracy. JANUSZ SZALKOWSKI

## O przełom w sporcie

W dniach 26 i 27 XI br. odbyła się w Warszawie Ogólnokrajowa Nadawa Aktywu Sportowego z udziałem przedstawicieli KC PZPR, ZG ZMP i CRVZ. Na naradzie przedyskutowano: zadania kultury fizycznej i sportu na rok 1953, nowy regulamin SPO i jednolity kalendarz sportowy.

„Rozwój sportu i kultury fizycznej nie nadają za wspaniałymi osiągnięciami budownictwa socjalistycznego, za rosnącymi potrzebami młodzieży i milionów rzesz pracujących, pragnących na boiskach, pływaliach i salach gimnastycznych znaleźć radość i siłę do pracy zawodowej lub nauki” — stwierdził w referacie przewodniczący GKKEF tow. Reczek.

W dyskusji omówiono dokładnie podstawowe warunki dokonania przełomu w sporcie a więc: oparcie całokształtu pracy sportowej na popularyzowaniu i masowym zdobywaniu odznaki SPO, wciągnięcie do organizacji życia sportowego szerokiego aktywu społecznego, lepsze i pełniejsze wykorzystanie kadry i urządzeń sportowych, zwroć uwagę zasadniczej uwagi wszystkich instancji sportowych na pracę sportowców w zakładach pracy, na wsi i w szkołach.

„Stoją przed nami nowe trudne zadania, które będą wymagały wielokrotnienia naszych wysiłków. Mamy w naszej pracy pomoc państwa, mamy kierownictwo polityczne, sportowe, lepsze i pełniejsze wykorzystanie kadry i urządzeń sportowych, zwroć uwagę zasadniczej uwagi wszystkich instancji sportowych na pracę sportowców w zakładach pracy, na wsi i w szkołach, na zakończenie tow. Reczek.

Przed studenckim aktywnym sportowym stół obecnie zadanie zapoznania się z wnioskami narady i wyjaśnienia ich każdemu studentowi-sportowcowi oraz zadanie opracowania planów pracy na rok 1953 w oparciu o nowy regulamin SPO i Jednolity Kalendarz Sportowy.

(SB)



Foto: St. Wdowiński

# DOM TOWAROWY

Bez komentarzy

W czasopiśmie austriackim „Die Neue Front” z dnia 4 października zamieszczono artykuł pt. „Schlostani studenci”. Czytamy w nim co następuje:

...pod naciskiem wzbudzonej opinii ministrów oświaty i finansów zmuszeni byli do zmiany swych decyzji. Jednakże o ile w szkolnictwie średnim poszli oni na pewne ustępstwa, o tyle w konflikcie z uczelniami wy-

szymi zachowali stanowisko swe nieugięte. Także egzaminacyjne uległy podwyżce. Wskutek tego wielu studentów nie będzie mogło ukończyć studiów. Studenci demonstrują masowo. Delegację ich przyjęto w Ministerstwie Oświaty tylko po to, by im powiedzieć, że „stanowisko negatywne młodzieży w tej sprawie było z góry do przewidzenia”. Dlatego nie pytano ich też o zdanie... (J. G.)

## Twój ojciec był moim ojcem w zeszłym roku

Czasopismo włoskie „Travassimo” wydało niedawno numer, poświęcony rozmodom w USA. Na okładce pisma tego widzimy typową amerykańską „girl” sprzeczącą się z młodzieńcem o wybór pastora, który dałby im ślub. „Nie pastor Sullivan — mówi dziewczyna — „lecz pastor Smith. On dał mi już ślub z Joe, z Tomem, z Robertem...”

Wewnątrz numeru znów rysunek, gdzie wybrany pastor Smith po udzieleniu ślubu odwraca się i ukazuje na plecach napis-reklame: „Szybkie rozwody u Kellera”.

Inny rysunek przedstawia dwóch rozmawiających chłopców: „Mój nowy ojciec jest bardzo dobry” — mówi jeden. „Ty mi będziesz mówić” — odpowiada drugi — „on był moim ojcem w zeszłym roku”.



Omawiany numer wykazuje per saldo, że Włosi nie mają bynajmniej zbyt wysokiego wyobrażenia o amerykańskich ślubach, rozwodach i „stylu życia” w ogóle. (J. G.)

„Amerykanom brak jest dojrzałości umysłowej, a amerykański system wychowawczy w najwyższym stopniu przyczynia się do tego, aby ten stan rzeczy utrwał”. Ktoż wygłasza to zdanie? Czy jakiś krytyk stosunków amerykańskich? Bynajmniej. Oświadczył to nikt inny, jak tylko pan Georges Gallup, znany spec. amerykański od badania opinii publicznej. Pan Gallup podaje w swym raporcie wiele faktów, świadczących bardzo niepocholeńczo o kulturze umysłowej Amerykanów. Tak, pisze p. Gallup, Amerykanin czyta mniej aniżeli członek jakiegokolwiek innego cywilizowanego narodu. Amerykanie czytają trzykrotnie więcej aniżeli Amerykanie, a małutka Dania ma o połowę więcej książek, aniżeli St. Zjednoczone.

## Mniejsze możliwości

Prefekt policji paryskiej Baylot złożył ostatnio przyjacielską wizytę komendantowi policji Berlina zachodniego — Stummowi. O czym dwaj wytwórni panowie rozmawiali przy wniku, tego prasa nie podawała. Według oficjalnego komentarza jednak, spotkanie to miało na celu „wymianę doświadczeń”.

Baylot po powrocie stwierdził, iż „policja paryska ma bez porównania niższe możliwości techniczne od zachodnio-berlińskiej”. W związku z tym domagał się on podwyższenia kredytów na policję.

No bo jakże to szkoła (gestapowska) — ta sama, tradycja (te od trupiej główki) — wspólne, a „możliwości techniczne” — różne. Jeszcze by się patron — nauczyciel



Heinrich Himmler w grobie na widok takiej niesprawiedliwości przewrócił! J. G.



Tak jakoś nieprzyjemnie się składa, że znowu musimy pisać o przestępnej WSE w Katowicach.

Nie tak dawno oddawałem na łamach PROSTU hold teczki za genialny pomysł stworzenia muzeum polamanych gratów na III piętrze należącego do niej budynku.

Ktoś tam widocznie przeczytał nasz felietonik i doszedł do bardzo niesłusznego wniosku że PROSTU wykpiło pomysł założenia muzeum. A nieprawda, nam się to bardzo podobało! Studen-

# Przeprowadzki GRATÓW

tom WSE i P. T. gospodarce oszczędnościowej — mniej! Ten ktoś więc, traktując o-pacznie nasze intencje, postanowił jak to mówią „zareagować na krytykę”. Skutki nie dały na siebie długo czekać.

Polamane krzesła i stoły przeniesione zostały... na dolne kondygnacje i wrzucone do nieczynnego baseniku pływackiego. Ma to aż dwie dobre strony: z jednej pozwoli gratom szybciej zbutwieć, a z drugiej ułatwi studentom niekorzystanie z basenu.

Aby umożliwić administracji WSE dalsze translokacje (które na pewno nastąpią po niniejszym artykule) wymieniamy kilka miejsc, w które krzesła i stoły mogą zostać jeszcze przeniesione:

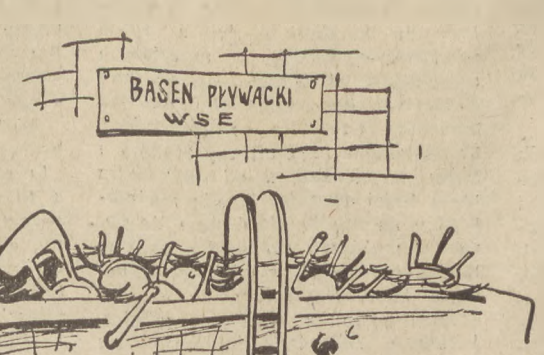
- do gabinetu rektora (I piętro),
- do straży pożarnej miasta Katowic (II piętro),
- do stowarzyszenia mandolinistów (suterena),
- do parku miejskiego (parter),

e) do kopalni (piwnica) oraz do: kawiarń „Silesia”, kina „Apollo”, ambulatorium, soczowni przy dworcu, lunadonku, mieszkania ob. Pigułkińskiego, domu za miastem, remizy tramwajowej, szali gimnastycznej itd. itd.

Poza tym można graty przeprowadzić (kolej, skuty, samochody, furmanki) do Chorzowa, Warszawy, Lublina, Kielc, Końskowoli i Kłaję. Na księżyc będzie trudniej, ale kto wie?

P.S. Ostatecznie można by je przenieść do pracowni stolarskiej, a potem oddać do użytku studentów. Ale rozwiązanie to jest najwiedźniej fantasmagoria. Przynajmniej dla administracji WSE w Katowicach.

POLIP  
(na podstawie korespondencji kol. Z. Zagajewskiego)



Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.  
Redakcja kolegium  
Adres Redakcji: Warszawa 18,  
ul. Wiejska 17/1. Telefon: red.  
nacz. 62888, centrala — 62549,  
65619, 87527.

Administracja: RSW „Prasa”,  
III Delegatura, Warszawa, ul.  
Marszałkowska 8, tel. 8011.  
Prenumerata: Urząd Pocztowy  
najbliższy miejscu zamieszkania,  
lub PPK „Ruch”, Konto Nr  
1-8003 Warszawa — w terminie do  
15 każdego miesiąca na miesiąc  
następny. Miesięcznie — 2 zł 05,  
kwartalnie — 2 zł 15, półrocznie  
— 2 zł 30.

Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/A,  
3-B-30008